



Polska jest modna

– rozmowa

z konsulem

Markiem

Zaporem

str. 4-5

Od energetyki

odnawialnej

nie ma odwrotu

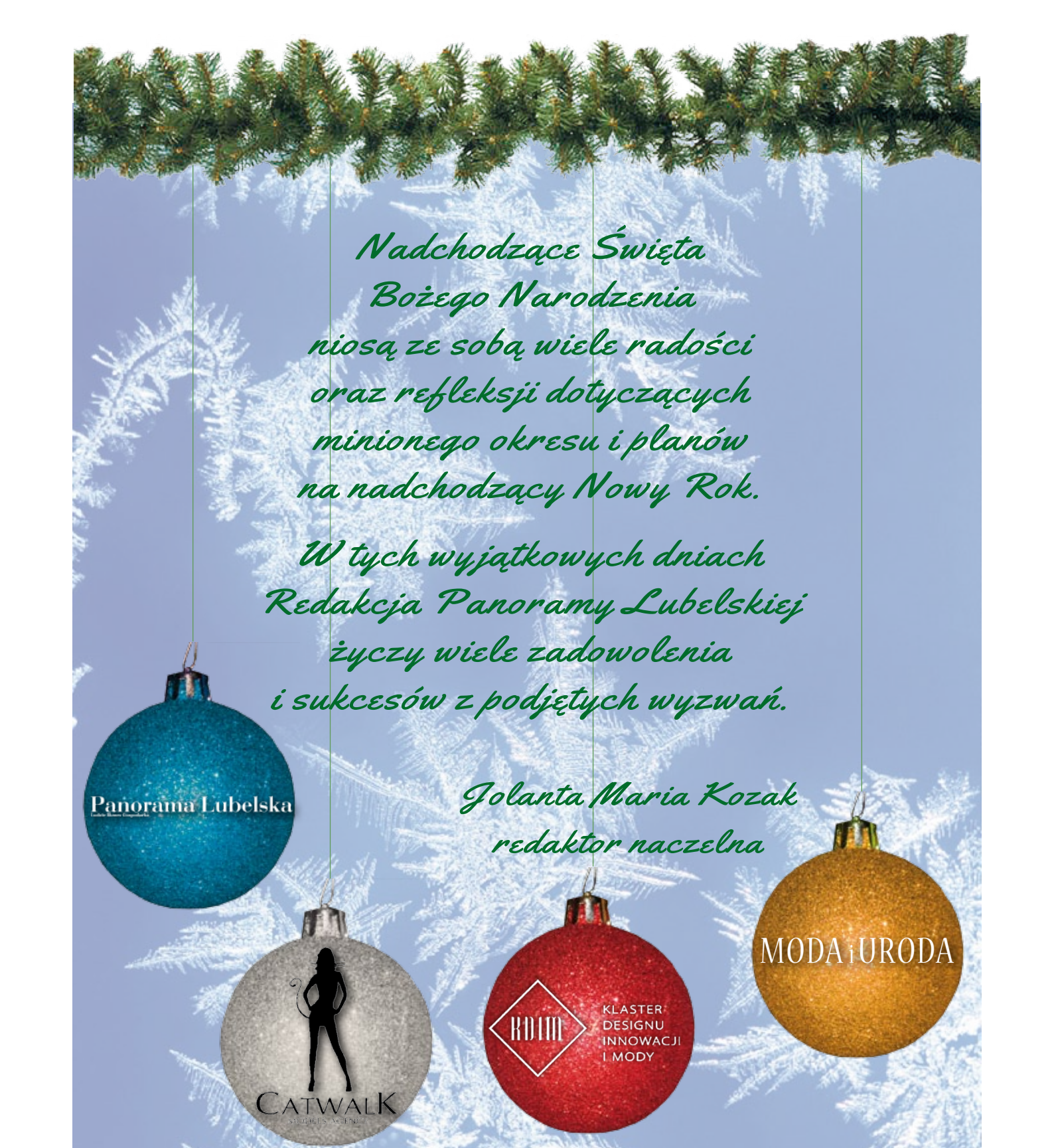
– rozmowa

z Krzysztofem

Szydłowskim

str. 16-17





*Nadchodzące Święta
Bożego Narodzenia
niosą ze sobą wiele radości
oraz refleksji dotyczących
minionego okresu i planów
na nadchodzący Nowy Rok.*

*W tych wyjątkowych dniach
Redakcja Panoramy Lubelskiej
życzy wiele zadowolenia
i sukcesów z podjętych wyzwań.*

*Jolanta Maria Kozak
redaktor naczelna*

Panorama Lubelska

CATWALK
STYL I MODA

RDIM

KLASTER
DESIGNU
INNOWACJI
I MODY

MODA i URODA

Panorama Lubelska

Magazyn Regionalny:
PANORAMA LUBELSKA

red. naczelny:
Jolanta M. Kozak

e-mail:
redakcja@panoramalubelska.pl
redakcja internetowa/portal:
www.panoramalubelska.pl

facebook/panorama lubelska

tel: 81 307 64 547

Wydawca:

Towarzystwo Mediów Lokalnych

Biuro Reklamy:

Telewizja Niezależna sp. z o.o.
20-005 Lublin, ul. Górna 4/5

Okładka: Krzysztof Szydłowski
Prezes Zarządu SIS

Fotografia: Stowarzyszenie
Inicjatyw Samorządowych

Nakład: do 10 000 egz.

ISSN 1425-7378 INDEX 333393X

PKWU 22.13 10.00.22

PRASA REGIONALNA

I SPECJALISTYCZNA

Layout: Tomasz Ozga



LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE PROFESJONALNY PARTNER W BIZNESIE

Lubelskie Centrum Konferencyjne to jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Polsce. Budynek o powierzchni ponad 13 000 m² oferuje 11 sal konferencyjnych mieszczących od 20 do 400 osób, pokoje Business Centre oraz przestronne atrium. Różnorodność oferowanych powierzchni umożliwia zorganizowanie konferencji, kongresów, sympozjów, eventów, wystaw, targów oraz innych prestiżowych wydarzeń biznesowych.

Największym kapitałem Lubelskiego Centrum Konferencyjnego jest sprawdzony zespół specjalistów, którzy swoim doświadczeniem gwarantują najwyższą jakość oferowanych usług. Profesjonalna obsługa, najwyższej jakości przestrzeń oraz szereg usług dodatkowych to atuty, które sprawiają, że LCK w Lublinie to doskonały partner w biznesie.

Przez pierwszy rok działalności zorganizowaliśmy ponad 70 wydarzeń, podczas których odwiedziło nas 11 000 osób z 30 krajów całego świata. Wśród największych spotkań 2016 roku warto wymienić:

Międzynarodową konferencję gospodarczą
„Rynki Żywności: Ewolucja w czasach zmian”

Międzynarodową Konferencję Lubelskich Dni Nauki i Biznesu

Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej 2016

XXIV Edit Pacific Voice Conference – EU Poland Edition

IV Polski Kongres Przedsiębiorczości

I Forum Cyfryzacji Województwa Lubelskiego

Oby nadchodzący rok obfitował w kolejne tak spektakularne wydarzenia na Lubelszczyźnie.

 LUBELSKIE
CENTRUM
KONFERENCYJNE

zasmakuj lubelskiej konferencji



Spokojnych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz sukcesów w przedsięwzięciach podjętych w 2017 roku życzy zespół Lubelskiego Centrum Konferencyjnego

LUBELSKIE CENTRUM KONFERENCYJNE w LUBLINIE
ul. Artura Grottgera 2
20-029 LUBLIN
tel. /fax +48 81 718 09 00

www.lcklubelskie.pl

Polska jest modna

Z Markiem Zaporem, polskim konsulem politycznym w Łucku rozmawia Jolanta M. Kozak.

Panie Konsulu, spotykamy się w Lublinie przy okazji konferencji organizowanej przez Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą. Tu spotkaliśmy przede wszystkim tych z polskich przedsiębiorców, którzy z Ukrainą już współpracują. Wielu jednak zadaje sobie pytanie: inwestować za wschodnią granicą czy nie?

Oczywiście, że inwestować. Na Ukrainie mamy teraz dobry moment, żeby wejść na ten niezwykle chłonny rynek. Po pierwsze Ukraińcy są niezwykle zainteresowani tym, by pojawił się ktoś, kto ma nie tylko pieniądze, ale przede wszystkim doświadczenie. Po drugie Polska jest tam teraz hitem. Wszyscy patrzą na nas jak na kraj, któremu udało się. Dzięki obecności w Unii Europejskiej rozwinęliśmy nasz przemysł, zmodernizowaliśmy drogi... Proszę sobie wyobrazić, że językiem, którego w Łucku uczą się najchętniej, jest polski. Powstało tam wiele szkół uczących naszego języka, natomiast brakuje profesjonalnych nauczycieli. Powoli otwiera się dla Ukrainy rynek europejski, ale żeby znaleźć się na nim, trzeba znać reguły. My już je znamy, oni jeszcze nie. Możemy więc służyć im jako swego rodzaju pośrednik, przewodnik. A poza tym w tej chwili jest to rynek, który jeszcze nie jest zajęty. To jednak nie znaczy, że ta sytuacja będzie trwała wiecznie. Powtórzę więc jeszcze raz: inwestować, ale z rozwagą.

Na jakie bariery mogą natrafić polscy inwestorzy?

Pierwsza bariera – i póki co najtrudniejsza do pokonania – to przepustowość granicy. Niestety, na przejściach trzeba często stać wiele godzin zanim zostaniemy odprawieni.

Jest jakiś pomysł na rozwiązanie, które przynajmniej przedsiębiorcom pozwoli szybciej przekroczyć granicę?

Póki co jest to problem trudny do rozwiązania. Przejść granicznych przy tej intensywności ruchu granicznego jest za mało. Docelowo potrze-



fol.: T.L.

bujemy przynajmniej ośmiu nowych na granicy z Ukrainą. Może chwilowo warto byłoby wydzielić np. na terenie województwa lubelskiego jedno przejście, gdzie nie byłoby małego ruchu granicznego i gdzie szybciej można by odprawiać przedsiębiorców czy delegacje udające się np. na konferencje. Kiedyś uczestnicy takiej konferencji skarżyli się, że trwała do 6 godzin, a na granicy stali 12. To bardzo zniechęca do współpracy.

A inne bariery?

Często zmieniające się i zawile ukraińskie prawo. Zachęcam więc do znalezienia sprawdzonego ukraińskiego partnera, który pomoże

w przebrnięciu przez gąszcz przepisów i pozwoleń. Istnieją też mechanizmy korupcyjne czy korupcyjogenne. Znam jednak przedsiębiorców, którzy nigdy temu nie ulegli i dobrze funkcjonują. Pamiętajmy więc, że jeżeli działamy zgodnie z przepisami, to i ryzyko narażenia nas na – nazwijmy to – dodatkowe koszty jest minimalne. Myślę też, że polscy przedsiębiorcy potrzebują swego rodzaju moderatora po polskiej stronie rządowej. Z pewnością przydałoby się w stolicy każdego okręgu miejsce, w którym polski przedsiębiorca mógłby dowiedzieć się, jak stawiać pierwsze kroki, na co jest zapotrzebowanie. No i organizacje biznesowe, takie kluby polskiego biznesu. Tego brak mi na Ukrainie.

Polacy działają w pojedynkę, a przecież w grupie nie tylko raźniej, ale i łatwiej wspólnie rozwiązywać problemy. Bez takiego punktu zaczepienia, takiego inkubatora polskiego inwestora, trudno będzie te relacje gospodarcze rozwijać. To byłyby taki parasol ochronny.

Panie Konsulu, nie mówi Pan o wojnie...

No tak, tylko ta wojna jest ponad tysiąc kilometrów od Wołynia. Nie można powiedzieć, że jej nie odczuwamy, bo ciągle giną na niej ludzie. W każdym właściwie miasteczku jest tablica upamiętniająca poległych. Są drastyczne losy wielu rodzin. W sensie gospodarczym jednak wojną bym się nie przejmował. Już nie obawiam się, że konflikt przesunie się dalej, na zachód. Tu, na Wołyniu można bezpiecznie inwestować.

Powiedzieliśmy o trudnościach, na które napotyka zagraniczny inwestor. Teraz czas na atuty.

Plusów jest znacznie więcej niż minusów. Postaram się jednak ograniczyć do tych najważniejszych. Przede wszystkim możliwości, jakie daje ten ogromny rynek i olbrzymie zainteresowanie po tamtej stronie. Po drugie, po tamtej stronie są ludzie, którzy mają środki do zainwestowania, brakuje im często pomysłu, technologii

i możliwości wyjścia z towarem za rynki Europy Zachodniej. Po trzecie zbliżona mentalność. Ukraińcy są w sumie najbardziej podobnym do nas narodem, najłatwiej się nam wzajemnie porozumieć. Jest i w nich i w nas pewna romantyka.

A w co inwestować?

Na to pytanie bardzo trudno odpowiedzieć, bo wszystko zależy od regionu. Obszar działania naszego konsulatu to przede wszystkim tereny rolnicze. Czarnoziemy. Dominuje tu produkcja rolna. Polakom często wydają się, że zacofana, ale tak nie jest. Po prywatyzacji kołchozów faktycznie powstały nieduże gospodarstwa, nie wszyscy jednak byli zainteresowani uprawą i często swoją ziemię oddawali w dzierżawę. Tak powstały ogromne, często trudne do wyobrażenia dla nas, gospodarstwa liczące po kilka tysięcy hektarów. To tak naprawdę gigantyczne przedsiębiorstwa produkcji rolnej, wyposażone w nowoczesny sprzęt.

Łatwo jest kupić ziemię na Ukrainie?

Nawet dla Ukraińców nie jest to proste. Zresztą przy obecnych kosztach dzierżawy ludzie nie są zainteresowani kupnem. Kwestia własności ziemi pewnie z czasem zostanie uregulowana. Póki co jednak łatwiej o dzierżawę. Być może jest to przemy-



foto.: T.L.

ślana polityka władz, bo przy obecnych cenach ziemi na Ukrainie czarnoziemy szybko zostałyby wykupione przez zagraniczny kapitał. Podsumowując więc – na Wołyniu najlepiej inwestować w rolnictwo i przemysł spożywczy.

Panie Konsulu, w Łucku mamy Modern-Expo, dużą firmę z kapitałem polskim, a nawet lubelskim, a inne?

Takich przykładów jest znacznie więcej, choć pewnie nie wszystkie mamy jeszcze zlokalizowane. Przez lata trochę brakowało kontaktów pomiędzy konsulatami a przedsiębiorcami. Teraz staramy się to zmienić. W Nowowołyńsku jest fabryka Black Red White. To podobnie jak Modern Expo duże przedsiębiorstwo. Są jednak i mniejsze, np. małe elektrownie wodne, pieczarkarnie, przetwórnice owoców. Mamy do czynienia z różną skalą biznesu i różnym poziomem finansowania. Widać więc, że na Ukrainie każdy może znaleźć swoje miejsce.

rozmawiała Jolanta M. Kozak

zdjęcia pochodzą z archiwum Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, zostały zrobione podczas Polsko-Wschodniej Konferencji PUIG Lub-Invest (Lublin, 26 października 2016 r.); fot.: T.L.



foto.: T.L.

Do Polski coraz liczniej napływają pracownicy, ale także inwestycje zza naszej wschodniej granicy. Również polscy przedsiębiorcy coraz śmielej inwestują na chłonnym ukraińskim rynku. – Każdy, kto jako pierwszy znajdzie tu dla siebie niszę, może zrobić doskonały interes – zapewniał latem „Panoramę” Wasyl Pawluk, konsul generalny Ukrainy w Lublinie. Jednak aby uniknąć pułapek nieznanego rynku i odnieść sukces, przedsiębiorcy z obu stron potrzebują odrobiny wsparcia. Głównie informacji i pomocy prawnej. Jak się okazuje, mogą na nie liczyć.

RS-POL: pomagamy przekraczać granice

Takiej misji podjęła się spółka RS-POL, przedsiębiorstwo od niedawna działające w Polsce, lecz powstałe na bazie firm z dużym doświadczeniem, działających na rynkach UE i Ukrainy w branży budowlanej i handlowo-usługowej. Zarząd spółki stanowią osoby z doświadczeniem biznesowym i znajomością realiów panujących na rynkach wschodnich. Prezes Serhiy Holyan jest obywatelem Ukrainy na stałe zamieszkującym w Polsce, a w biznesie działa od ponad 20 lat.



Z Serhiyem Holyanem, prezesem RS-POL sp. z o.o., rozmawiamy o tym, gdzie mogą szukać pomocy przedsiębiorcy chcący inwestować na Ukrainie i o lubelskiej myśli technicznej.

Według wpisu do KRS spółka RS-POL zajmuje się między innymi doradztwem w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej i zarządzania, budownictwem, handlem, działalnością rekreacyjno-sportową... Państwa kontrahenci mogą liczyć na naprawę kompleksową obsługę.

Oczywiście nie zajmujemy się całym czasem wszystkimi tymi branżami, ale rzeczywiście wpis do Krajowego Re-

jestru Sądowego pozwala nam na to. Obecnie jednym z najważniejszych aspektów działalności RS-POL sp. z o.o. jest realizowana we współpracy i pod patronatem Instytutu Integracji Europejskiej na czele z Panią Prezes Grażyną Dzwonkowską kompleksowa obsługa, w tym prawna, firm wschodnich wchodzących na rynki unijne oraz firm z Unii Europejskiej wchodzących na Ukrainę.

Po obu stronach wciąż pokutuje wiele mitów i legend utrudniających wzajemne zrozumienie i nawiązanie współpracy. Głównym problemem jest brak rzetelnych informacji pomocnych biznesowi jednej i drugiej strony w szybkim i owocnym kontakcie. Tę rolę wzięliśmy na siebie i udaje się nam dobrze z niej wywiązywać. Wśród firm, które obsługujemy, są polskie spółki państwowe, m.in. PGNiG, wprowadziliśmy także na ukraiński rynek inwestorów z Włoch, z branży budownictwa i z branży mięsnej.

Na jaką pomoc z Państwa strony mogą zatem liczyć polscy i ukraińscy przedsiębiorcy?

Otwieramy i prowadzimy „od A do Z” spółki na Ukrainie – w zależności od potrzeb oferujemy pełny monitoring rynku, wyszukujemy lokale, załogę do pracy, robimy całkowity consulting, pełną obsługę notarialną... Posiadamy spółki kompleksowo obsługujące klientów z Polski, Unii Europejskiej i krajów arabskich w dziedzinie reklamy i marketingu, prowadzenia księgowości i obsługi prawnej. Wprowadzamy tych klientów na rynek ukraiński, otwierając im drogę do inwestowania w różnych dziedzinach gospodarki. Mamy w sprzedaży „gotowe” spółki działające na Ukrainie dla kontrahentów z UE, z kolei kontrahentom z UE i Ukrainy możemy zaoferować takie spółki w Polsce.

W tym międzynarodowym towarzystwie szczególne miejsce zajmuje firma z Lubelszczyzny.

Równie ważnym, a z mojego punktu widzenia chyba najważniejszym, pionem naszej działalności jest promowanie polskiej myśli technicznej i innowacyjności. Szczególnie jeśli chodzi o technologię z Lubelszczyzny. Taką perłą jest firma JATECH produkująca najnowocześniejsze oświetlenie LED. Promujemy tę firmę i podpisaliśmy z nią umowę o wyłączności dystrybu-



RS-POL od kilku lat prowadzi inwestycje budowlane na Ukrainie

cji i sprzedaży jej wyrobów, także na Ukrainie – mamy już za sobą m.in. owocne rozmowy z władzami miast Chmielnicki i Lwów. Niedawno podpisaliśmy też umowę na sprzedaż nowo powstałej ukraińskiej spółki (nazwy jeszcze nie zdradzę). Jako jeden z udziałowców chcemy pomóc ją rozwinąć, żeby była naszą „prawą ręką” na terenie Ukrainy i nie tylko. Będzie zajmować się zbieraniem i realizacją zamówień na oświetlenie LED na Ukrainie, a oprócz tego będzie realizować projekty związane z budownictwem na terenie Lubelszczyzny.

Jako dystrybutor firmy JATECH nawiązaliśmy też współpracę z Białorusią i krajami bałtyckimi oraz z Sułtanem Omanu, RPA, Maltą i Islandią. Zwłaszcza zamówienie z Islandii jest dość dużym wyzwaniem, bo dostarczane tam światło powinno być możliwe naturalne, podobne do światła słonecznego i działać antydepresyjnie. Jesteśmy już po pierwszych próbach, które wyszły znakomicie.

Należy podkreślić, że oświetlenie firmy JATECH oparte jest na źródle światła japońskiej marki CITIZEN, a pod względem żywotności i energooszczędności bije na głowę wszystkich innych oferentów. Zapewniamy długą gwarancję na wyroby, a także serwis, przy czym ceny są porównywalne z innymi produktami dostępnymi na rynku. Z lamp LED konstrukcji lubelskiej firmy korzysta już wiele miast w Polsce, a do oświetlenia wnętrza swo-

ich autobusów wybrały je zakłady komunikacji miejskiej w Lublinie i Warszawie.

Wspomnieliśmy o budownictwie. Ile kosztuje mieszkanie we Lwowie?

Ceny są porównywalne do polskich. Rzekniecie, mamy obecnie w ofercie mieszkania we Lwowie i jego okolicach – cieszą się one coraz większym zainteresowaniem Polaków.

Inwestycje budowlane na Ukrainie prowadzimy już od kilku lat. Budujemy osiedla domków jednorodzinnych, domy wielomieszkaniowe, przedszkola, szkoły, hale sportowe itp., a w najbliższym czasie będziemy realizować budowę osiedla mieszkaniowego we Lwowie dla żołnierzy powracających z działań wojennych na wschodzie Ukrainy.

A działalność sportowo-rekreacyjna?

Jestem prezesem Okręgowego Związku Zapasów Koreańskich Ssireum. To raczej pasja niż działalność. Ssireum (czyt: sirum – red.) to bezkontuzyjne zapasy koreańskie, których tradycja sięga 5 tys. lat. To z tej sztuki walki wywodzą się różne inne style zapasnicze. Każdy zawodnik zakłada specjalny pas, następnie zapasnicy chwytają za pasy przeciwników i starają się ich przewrócić. To bezpieczny sport, który mogą trenować nie tylko silni mężczyźni, ale także kobiety, dzieci i osoby niepełnosprawne, np. niedowidzące. Nie trzeba widzieć przeciwnika, bo trzymając go za pas, wyczuwamy jego pozycję. Liczy się tylko wytrzymałość fizyczna, a przede wszystkim technika.

W tym roku utworzyliśmy Polską Unię Ssireum, której prezesem jest Jerzy Konarski, prekursor taekwondo w Polsce, propagator zapasów koreańskich i członek Światowej Federacji Ssireum. Wspólnie staramy się wypromować ten sport w Polsce, wprowadzić go do programów wychowania fizycznego, zachęcić młodzież do udziału w treningach i zawodach. Mamy już chętną

szkoły i chcielibyśmy, żeby na treningi mógł przyjść każdy, ale wiele zależy od nowego „ustroju” szkolnictwa, więc trudno teraz robić jakieś plany. Na razie zakładamy fundację. Zamierzamy wziąć udział w najbliższych mistrzostwach świata (zapaśnicy z naszego województwa trenują już od ponad roku i reprezentują naprawdę wysoki poziom), więc potrzebujemy trenerów i sędziów, także międzynarodowych, a Koreańczycy chcą ich wyszkolić. Myślę też, że w przyszłym roku ssireum będzie już dyscypliną olimpijską. Chcielibyśmy również wydać książkę, historię zapadów koreańskich. Zatem zapraszamy sponsorów, którzy chcieliby zareklamować swoje firmy na naszej stronie internetowej i na zawodach ssireum. Zaręczam, że to pasjonująca dyscyplina.

Chętnie przyłączymy się do jej promocji. Ale wróćmy jeszcze na chwilę na Ukrainę. Czy każdy przedsiębior-



Z oświetlenia lubelskiej firmy JATECH korzysta już wiele miast w Polsce

ca może się do Państwa zgłosić po poradę i pomoc?

Drzwi naszej firmy są zawsze otwarte dla wszystkich osób i firm chcących rozwijać się na Ukrainie, a nasi pracownicy służą wszelką pomocą. Mam też nadzieję, że na łamach magazynu „Panorama Lubelska” będę mógł poinformować zainteresowanych czytelników o niuansach prawnych i zasadach zakładania i prowadzenia firm za wschodnią granicą Polski.

Będzie nam bardzo miło gościć Pana jako autora „Panoramy”. Dziękuję za rozmowę.

RS-POL Sp. z o.o.
ul. Archidiakońska 6A,
20-113 Lublin
tel. +48 81 718 00 23
e-mail: rspol.lub@gmail.com

Zespół RS-Polu



Ważne, by zachować równowagę między tradycją i zmianą

Rozmowa ze Stanisławem Więchem, prezesem PUH Cewar Więch & Więch S.J.

Firma CEWAR świętuje w tym roku ćwierćwiecze swojego istnienia. Przez ten czas zmieniły się warunki na rynku, ba – świat się zmienił.

To prawda. Dzisiejsze młode pokolenie nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak przebiegało tworzenie i prowadzenie firmy w latach 90., kiedy powstawał CEWAR. Szczerze mówiąc, dziś sam zastanawiam się, jak udawało nam się funkcjonować w tamtych realiach. Wspominam początki funkcjonowania firmy – maszynę do pisania, ręcznie wystawiane faktury, faksy nadawane na pocztę, stosy papierowych dokumentów pod sam sufit... Potem przyszedł przełom technologiczny, pierwszy komputer w firmie z systemem oprogramowania DOS, pierwszy telefon komórkowy, który był rozmiaru małej walizki, co wzbudzało niemałą sensację.

Co było dalej?

Bardzo ważnym wydarzeniem w rozwoju firmy było wybudowanie w 2006 roku nowoczesnej siedziby. Przez te wszystkie lata zbudowaliśmy w Polsce sieć regionalnych przedstawicieli, a firma CEWAR dynamicznie się rozwijała. Po kryzysie gospodarczym w 2008 roku poszukiwałem



nowych kierunków rozwoju i tak narodził się pomysł na rozpoczęcie działalności produkcyjnej. Cztery lata temu rozpoczęliśmy produkcję części dla przemysłu lotniczego, a potem farmaceutycznego.

Dziś firma zajmuje ugruntowaną pozycję nie tylko w regionie jako dostawca wysokiej klasy wyrobów i nowoczesnych rozwiązań technologicznych dla przemysłu. CEWAR jest jednym z najwięk-

szych przedsiębiorstw w województwie lubelskim; w ubiegłym roku przychody firmy osiągnęły prawie 30 mln zł.

Dobrym przykładem na to, że nasze wysiłki przynoszą efekty, jest chociażby decyzja zarządu Stowarzyszenia Grupy Przedsiębiorców Przemysłu Lotniczego „Dolina Lotnicza”, mocą której firma CEWAR została przyjęta w poczet członków zwyczajnych tej organizacji.





Obecnie firma zajmuje się dostawami wysokiej klasy wyrobów i nowoczesnych rozwiązań technologicznych dla przemysłu, od procesu projektowania po końcowy wyrób w zakresie obróbki skrawaniem na maszynach sterowanych numerycznie. Oferuje również projektowanie i wykonawstwo form wtryskowych, matryc, przyrządów, stempli przy zastosowaniu specjalistycznego oprogramowania i nowoczesnych maszyn CNC. Wytwarzamy części dla przemysłu lotniczego (samoloty i śmigłowce), farmaceutycznego, motoryzacyjnego i kolejowego. Są wśród nich tacy liderzy jak Leonardo Helicopters-PZL Świdnik, WSK Rzeszów, PZL Mielec, NSK Kielce, Magnostro Wheels Poland, Tsubaki Hoover Poland, Federal Mogul czy EADS Warszawa (Airbus Military Group). Nasze wyroby eksportujemy do Anglii, Belgii, Niemiec i Francji.

W części handlowej firma reprezentuje 35 krajowych i zagranicznych producentów narzędzi, oprzyrządowania technologicznego, armatury przemysłowej oraz wyrobów używanych przy produkcji i remontach w przemyśle lotniczym, energetycznym, odlewniczym, chemicznym, cementowym i wielu innych.

Jakość firmy potwierdza nie tylko zadowolenie klientów, ale także liczne certyfikaty i nagrody...

Dążymy do ciągłego rozwoju, posiadamy wdrożony i udokumentowany System Zarządzania Jakością, zgodny z normą BS EN ISO 9001:2008 i Normą Lotniczą AS 9100 RevC. Dziennik „Puls Biznesu” już sześciokrotnie włączył nas do grona najdynamiczniej rozwijających się firm, przyznając tytuł „Gazeli Biznesu”. Naszą pracę doceniono przyznając firmie CEWAR nagrodę i tytuł „Excellence in Biznesie” w takich kategoriach, jak „eksporter”, „promotor regionu za granicą” czy „przyjazny pracodawca”. W latach 2013, 2014 i 2015 Regionalna Izba Gospodarcza przyznała nam tytuł „Wojewódzkiego Lidera Biznesu”. Na początku 2013 roku uczestniczyliśmy w programie certyfikowanym przez Regionalną Izbę Gospodarczą „Od optymalizacji kosztów do zarządzania strategicznego. Doradztwo biznesowe drogą do wzrostu potencjału lubelskich przedsiębiorstw”. Od 2009 roku nieprzerwanie uczestniczymy w programie Rzetelna Firma i udostępniamy szereg informacji świadczących o naszej wiarygodności. Ideą budującą firmę CEWAR od początku jej istnienia była jakość i nowoczesność oferowanych produktów oraz usług, terminowość i otwartość na oczekiwania klientów. Aby to zapewnić postawiliśmy na wysoko wykwalifikowaną kadrę pracowników bez nich nie byłoby sukcesu.

W tym roku, w IX edycji w programie Business Excellence odebraliśmy wyróżnienie w kategorii „innovacyjny przed-

siębiorca”. Świadczy to nie tylko o dbałości o wysoką jakość, ale także o rozwój technologiczny.

Jednocześnie CEWAR włącza się w inicjatywy społeczne, wspiera Polski Czerwony Krzyż i angażuje się w koncerty charytatywne na rzecz dzieci specjalnej troski.

Zatem po 25 latach czas na odpocznik i odcięcie kuponów od wypracowanego sukcesu?

Nic bardziej mylnego. „Jedyną stałą rzeczą w życiu jest zmiana” – powiedział kiedyś Heraklit z Efezu. Całkowicie się z nim zgadzam. Funkcjonujemy w świecie, którym rządzą zmiany i stale musimy być przygotowani do szybkiego dostosowania się do panujących w danej chwili warunków. Ważne jest, by zachować równowagę między tradycją i zmianą.

CEWAR wciąż się rozwija, zwłaszcza działalność produkcyjna. W związku z tym planujemy budowę nowoczesnego zakładu produkcyjnego w Specjalnej Strefie Ekonomicznej na terenie miasta Lublin. Hala produkcyjna i budynek administracyjny będą miały w sumie 5 tys. mkw. Inwestycja będzie wiązała się z zakupem nowych technologii i maszyn, a także ze zwiększeniem zatrudnienia docelowo 80 pracowników.

Dzięki naszej pracy nie tylko zarabiamy pieniądze, ale rozwijamy również polską gospodarkę. Dobrze wiedzieć, że robimy coś ważnego. ■

Lublin – jak w światowej stolicy mody...

Rozmowa z Jolantą M. Kozak, prezesem Telewizji Niezależnej sp. z o.o. i Kłaster Designu, Innowacji i Mody oraz organizatorką Międzynarodowego Festiwalu Mody „East Fashion”

Od „East Fashion” minęły już trzy miesiące. Czy można już poczynić pewne podsumowania?

Z pewnością można powiedzieć, że było to wielkie, trzydniowe święto mody. Na Lubelszczyźnie nie było do tej pory tak dużej imprezy: kilkudziesięciu projektantów nie tylko z Polski, ale i zza granicy, gwiazdy, które przyjechały na galę, do tego mini targi i konferencje, które odbyły się w ramach festiwalu. Nasza gala w Centrum Spotkania Kultur zachwycała wszystkich. Wykorzystaliśmy w niej różne formy prezentacji mody, pokazując ją w sposób niezwykle atrakcyjny. Zrobiliśmy spójną galę, mimo tego, że pokazaliśmy na niej kilku bardzo różnych projektantów. Szczególne znaczenie ma dla mnie ocena Jerzego Antkowiaka, który bardzo pozytywnie wypowiadał się o gali i był szczęśliwy, że mógł przyjechać do Lublina. A ja cieszę się i jestem dumna, że podczas naszej pierwszej tak dużej imprezy mogliśmy gościć człowieka, który jest dla mnie wielkim autorytetem w dziedzinie mody.

Po raz kolejny dziękuję tym wszystkim naszym przyjaciołom, całej tej ogromnej grupie ludzi, która zaangażowała się w organizację East Fashion: ekipom fryzjerów i wizażystów, sponsorom, choreografom, modelkom i modelom, no i mojemu dobremu duchowi Ani Chołocie. Wprawdzie już od pewnego czasu działa nasza agencja modelek i modeli, ale do tak ogromnego przedsięwzięcia potrzebowaliśmy także młodych ludzi, których wybraliśmy podczas castingów, a którzy nigdy wcześniej nie prezentowali się na wybiegu. Dzięki pracy choreografów – Ewy Sobkowicz i Alana Sobkowicza, dla którego także

był to debiut na tak dużej imprezie – ci debiutanci świetnie sobie poradzili.

Zapewne tak duża impreza była jednak też sporym wyzwaniem?

Ogromnym! Zarówno pod względem logistycznym i promocyjnym, jak i – a może przede wszystkim – finansowym dla naszej małej firmy „East Fashion” było wielkim wyzwaniem. Na szczęście sprostaliśmy mu, chociaż była to naprawdę ciężka praca, ale jako Kłaster Designu, Innowacji i Mody mamy już spore, kilkuletnie doświadczenie i wiemy, jak zorganizować dobry pokaz mody.

Powiedziałam jednak, że było to dla nas także bardzo duże wyzwanie finansowe. To był bardzo trudny rok, jeśli chodzi o pozyskiwanie sponsorów, tymczasem zorganizowanie tak dużego wydarzenia wymaga ogromnych nakładów finansowych. Taka impreza to doskonała okazja, by promować nie tylko lokalnych projektantów i działające tu firmy, ale również całe województwo lubelskie. Byliśmy szczęśliwi, że możemy to robić, ale spodziewaliśmy się także dofinansowania z Urzędu Marszałkowskiego. Okazało się jednak, że Urząd Marszałkowski, który przecież powinien wspierać takie inicjatywy, odmówił nam pomocy. Prosiłoby chociażby o udostępnienie nam bezpłatnie należących do samorządu województwa obiektów, które, jak mi się wydawało, powstały też po to, żeby wspierać lubelskich przedsiębiorców. Nie przeczę, obiekty są świetne – nowoczesne i piękne, obsługa, zwłaszcza w LCK, jest na bardzo wysokim poziomie – ale kwoty, które musieliśmy zapłacić, były bardzo wysokie. Nie dostaliśmy nawet



żadnych zniżek na wynajmowane pomieszczenia, jak zdarzało się w przypadku innych, o wiele mniejszych imprez promujących województwo. A przecież festiwal odbił się dużym echem w świecie mody i w mediach w całej Polsce, a dziś zgłaszają się do nas ogólnopolskie firmy, które chciałyby współpracować z nami przy kolejnej edycji, doceniając to, co zrobiliśmy we wrześniu. To była jedna z trzech największych imprez tego rodzaju w Polsce w 2016 roku!

Co im Pani odpowiada?

Że to, czy będzie następna edycja festiwalu, w dużej mierze zależy od lubelskich urzędników. Przy pierwszej edycji niemal wszystkie wydatki związane z organizacją imprezy musieliśmy pokryć z własnych środków. Na szczęście udało się nam uniknąć długów, ale jesteśmy niedużą firmą i na takich zasadach, bez wsparcia samorządu wojewódzkiego i miejskiego, nie jesteśmy w stanie organizować trzydniowych



impresz z takim rozmachem, z tyloma występującymi gośćmi i projektantami z kraju w kolejnych latach – nikt nie jest w stanie. Nie poddajemy się jednak i składamy projekt w ramach konkursu „Miasto Kultury w latach 2017-2019”. Jeżeli znajdą się środki, będziemy w stanie zorganizować następne, jeszcze lepsze edycje „East Fashion” w kolejnych latach.

To minusy, ale z pewnością są też plusy?

O tak, i to wiele. Na pewno opłaciło się wizerunkowo. Jak wspomniałam, o festiwalu pisały media w całym kraju, ale nawet dla mnie było pewnym zaskoczeniem, w Sopocie, podczas Europejskiego Forum Nowych Idei, duża część jego uczestniczek wypytywała mnie o nasz festiwal, wiele o nim słyssała. No cóż, miło nam było promować nasze województwo, ale mam nadzieję, że następnym razem – w 2017 roku – będziemy mogli liczyć również na pomoc samorządu Województwa

związanych z przemysłem modowym, takich jak m.in. Lubelska Szkoła Sztuki i Projektowania.

Zatem teraz czas spocząć na laurach?

Nic podobnego! Od jakiegoś czasu KINic podobnego! Od jakiegoś czasu Klaster Designu, Innowacji i Mody organizuje pokazy, oczywiście na mniejszą skalę, w mniejszych miastach naszego województwa. To idea, która narodziła się właściwie przez przypadek. Dwa lata temu zorganizowaliśmy Karnawałową Galę Mody w Lublinie. Impreza odbiła się sporym echem nie tylko w naszym mieście, więc kilka miesięcy później podobne pokazy odbyły się w Krasnymstawie, Łukowie, Chełmie, Hrubieszowie... Jeśli przed tym wydarzeniem zastanawialiśmy się, czy jest w ogóle sens organizowania takich imprez poza stolicą naszego regionu, to teraz nie mam wątpliwości. Po tym, co usłyszałam zarówno od pań, jak i panów w nim uczestniczących, jestem

loty. Chcemy też wyłuskiwać młodych zdolnych ludzi, niejednokrotnie prawdziwe perełki, lecz ukryte daleko od centrum regionu, żeby dać im szansę na zorganizowanie pierwszego pokazu.

Podczas pokazów prezentujemy również wokalne perły naszego regionu. Często dla tych młodych wykonawców to właśnie nasze gale są okazją do debiutu przed większą publicznością.

Dokąd więc jedziemy w 2017 roku?

Szykujemy się oczywiście – pomimo tych uwarunkowań – do drugiej edycji „East Fashion” na wrzesień 2017 r. Chcemy formułę imprezy jeszcze bardziej poszerzyć, uatrakcyjnić o gości prowadzących i projektantów formatu krajowego i międzynarodowego. Szczególnie liczymy na Włochów i Ukraińców, chociaż i w tym roku także nie brakowało nawet egzotyki... Mieśliśmy nawet projektantkę aż z Kenii.



Lubelskiego i Miasta Lublin, podobnie jak wspierane są przez nich o wiele mniejsze, mniej znaczące imprezy.

Z pewnością zyskali także młodzi projektanci, których wielu po raz pierwszy zaprezentowało się podczas tak dużego wydarzenia. Powiedziałam kiedyś, że taka impreza to także okazja, by spełniać marzenia – swoje i innych. Udało nam się spełnić m.in. marzenia o pierwszym dużym pokazie takim młodym talentem, jak Filip Sapieryński z Łukowa, lublinianka Agata Flis, uczennice i uczniowie szkół odzieżowych i artystycznych. Ci debiutanci po raz pierwszy zobaczyli, jak profesjonalnie stworzyć swój pokaz, jak dobrać odpowiedni podkład muzyczny, podpatrywali pracę modelek, wizażystów, fryzjerów. Te pokazy organizowaliśmy bezpłatnie, bo naszą misją jest wspieranie młodych talentów i szkół kształcących w zawodach

dziś przekonana, że organizując pokazy w twz. terenie, spełniamy wiele ważnych ról. Przede wszystkim integrujemy lokalne środowiska biznesowe i samorządowe oraz prezentujemy projektantów, którzy czasem „tuż za rogiem” od wielu lat tworzą kreacje wspaniale prezentujące się nie tylko na wybiegu. Ale także dajemy przekonanie, że mniejsze miasta nie są w żaden sposób gorsze pod względem modowym od Lublina, Wrocławia czy nawet Warszawy. Niektóre z pań uczestniczących w krasnostawskiej gali deklarowały nawet, że poczuły się niemal jakby były w jednej ze światowych stolic mody.

Na nasze pokazy staramy się wybierać ciekawe miejsca – te najbardziej eleganckie albo po prostu interesujące, jak hangar lotniska Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, w którym główny element scenografii stanowiły samo-

Cały czas też będziemy realizować imprezy w województwie; zaczynamy od Lubartowa, ale już planujemy też kolejne pokazy w innych miastach powiatowych na Lubelszczyźnie i kilka poza. Zapraszamy firmy z całego naszego województwa – warto pokazać się w tak eleganckich „okolicznościach”. To świetna oprawa dla wszelkiego rodzaju spotkań biznesowych w formacie np. powiatowym...

A jeżeli władze samorządowe chciałyby również mieszkańcom w ich okolicy dać możliwość wzięcia udziału w takiej imprezie – bardzo chętnie przyjmujemy zaproszenie i będąc Państwa gośćmi uświetnimy to wydarzenie.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia: Ewa Durakiewicz-Wartacz,
Ewa Pietras



*W imieniu całego zespołu firmy LCM sp. z o.o.
pragnę złożyć wszystkim naszym Klientom
najserdeczniejsze życzenia spokojnych i pełnych
radości Świąt Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów
w nadchodzącym roku.*

*Sylwester Dudziak
prezes LCM sp. z o.o.*



Lubartowskie lamparty

Znamy laureatów tegorocznej, dziewiątej edycji konkursu „Zaradny, Innowacyjny, Przedsiębiorczy” o nagrodę starosty lubartowskiego. Statuetka Złotego Lamparta trafiła do spółki Stella Pack, dziewięć innych firm startujących w konkursie otrzymało wyróżnienia.

Witając gości i przedsiębiorców, gospodarz uroczystości starosta Fryderyk Puła jeszcze raz zaznaczył, jak ważny dla rozwoju regionu jest lokalny biznes. Zdobywca statuetki Złotego Lamparta to jeden z największych producentów worków na śmieci oraz niechemicznych środków czystości w Europie. Stella Pack zatrudnia obecnie ponad 750 osób. W Lubartowie ma swoją siedzibę i aż dwa z siedmiu zakładów. Firma wspiera też wiele inicjatyw lokalnych, szczególnie jeśli ich celem jest integracja i niesienie pomocy najuboższym oraz najmłodszym.

Niemalymi osiągnięciami oraz wkładem w rozwój gospodarczy i promocję powiatu lubartowskiego może pochwalić się także dziewięć wyróżnionych firm. Są to: LCM sp. z o.o., DeKaL sp. z o.o., F.H.U. NAVIGATOR Bożena Reszka, Fundacja LABORATOR Turystyki, Usługi Transportowe Przewóz Osób Jerzy Kostrzewa, Park Dźwiękowy we wsi Dąbrówka Magdalena i Robert Niedziałek, Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Lubartowie, Usługi Transportowe i Handel – Jan Sienkiewicz oraz Wielobranżowy „Super Market” Janusz Nakonieczny.

– Jestem dumny z tego, że znaleźliśmy się elitarnym w gronie firm nie



tylko prężnie rozwijających się, ale również mających znaczący wkład w rozwój lokalnej gospodarki – mówi z uznaniem o „rywalach” Sylwester Dudzik, prezes LCM sp. z o.o., jednej z wyróżnionych firm. – Ważne, żeby promować lokalny patriotyzm gospodarczy, bo nie tylko buduje on poczucie wspólnoty, ale także dobrobyt całej społeczności. Pracownicy naszej firmy

to w większości mieszkańcy Lubartowa lub bliskich okolic. LCM zatrudnia obecnie niemal 80 osób, a wielkość zatrudnienia stale wzrasta. Każdy z pracowników ma możliwość rozwoju, szkoleń i poszerzenia wiedzy. Firma działa na terenie powiatu lubartowskiego, ale także całej Polski i Europy, a w tym roku była nominowana do tytułu Luksusowej Marki Roku. Chętnie



angażuje się również w działalność kulturalną i społeczną oraz charytatywną.

Przed ogłoszeniem wyników uczestnicy gali finałowej mogli dowiedzieć się od psychologa, jak porozumieć się w biznesie i obejrzeć znakomity występ Męskiej Okazjonalnej Grupy Wokalnej „Chórtownia”, działającej przy Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Lubartowie. Organizatorzy już zapraszają do udziału w jubileuszowej edycji konkursu „Zaradny, Innowacyjny, Przedsiębiorczy”.

jęg
zdjęcia: Starostwo Powiatowe
w Lubartowie



Lubelska Medycyna – wykorzystać potencjał regionu

Rozmowa z Marzeną Strok-Sadło, przedstawicielką Urzędu Miasta Lublin* w zarządzie Klastra Usług Medycznych i Prozdrowotnych „Lubelska Medycyna”, pełniącą w nim również funkcję sekretarza

Czym jest Klaster Usług Medycznych i Prozdrowotnych „Lubelska Medycyna”?

Klaster Lubelska Medycyna – Klaster Usług Medycznych i Prozdrowotnych jest platformą współpracy w zakresie praktyki i nauk medycznych między uczelniami wyższymi, jednostkami naukowo-badawczymi, podmiotami leczniczymi, przedsiębiorcami, instytucjami otoczenia biznesu oraz jednostkami samorządu terytorialnego. Inicjatywę jego powołania podjęły Miasto Lublin i Uniwersytet Medyczny w Lublinie w styczniu 2014 roku.

Aktualnie do Klastra należy 103 członków. Współpracujemy również z podmiotami z branży medycznej i turystycznej, które nie są formalnymi członkami klastra, ale aktywnie uczestniczą w podejmowanych przez nas działaniach. Klaster rozwija także współpracę z podobnymi organizacjami w kraju i za granicą. Dzięki temu nie tylko promujemy Lublin, województwo lubelskie oraz lubelską branżę medyczną i prozdrowotną, ale także budujemy wspólną wiedzę, zwiększamy możliwość znalezienia partnerów, z którymi członkowie Klastra mogą realizować wspólne projekty zarówno w obszarze badawczo-rozwojowym, wdrożeniowym, jak również w zakresie rozwoju turystyki medycznej. Klaster brał też udział w powołaniu Rady Polskich Klastrow Branży Medycznej, w ramach której klastry pracują wspólnie na rzecz inicjatywy „Razem dla innowacyjnej medycyny”.

Aktywność członków Klastra oraz jego dynamiczny rozwój zostały zauważone przez instytucje zewnętrzne.



Klaster został wyróżniony w konkursie Komisji Europejskiej Nagrodą Promocji Przedsiębiorczości 2016 oraz został nominowany w konkursie SYMBOL 2016 w kategorii „symbol rozwoju regionalnego”. Przez najbliższe dwa lata może się również posługiwać odznaką „Cluster Management Excellence Label Bronze – Striving for Cluster Excellence”, która jest często wymagana w konkursach na finansowanie klastrow i w ocenie klastrow, między innymi w konkursie o status Krajowego Klastra Kluczowego.

Usługi medyczne i prozdrowotne są jedną z inteligentnych specjalizacji województwa lubelskiego. W jaki sposób wpisuje się w nią działalność Klastra?

Powstanie Klastra było między innymi związane z wyborem usług medycznych i prozdrowotnych jako specjalizacji uzupełniającej województwa lubelskiego. Przy czym należy podkreślić, że działania Klastra wpisują się również w realizację celów w zakresie biogospodarki jako specjalizacji wiodącej oraz w zakresie informatyki i automatyki. W przypadku biogospodarki są to projekty realizowane w obszarze

żywności funkcjonalnej, żywienia i diety oraz w zakresie projektowania i produkcji nowych produktów biomedycznych (np. farmaceutyków i probiotyków). Podmioty w Klastrze pracują nad rozwiązaniami w zakresie telemedycyny i teleopieki oraz systemami informatycznymi wykorzystywanymi w obszarze ochrony zdrowia.

Zidentyfikowany potencjał rozwoju województwa w ramach inteligentnych specjalizacji dla efektywnego rozwoju wymaga współdziałania wszystkich funkcjonujących w tych obszarach podmiotów z uwzględnieniem współpracy międzysektorowej. Współpraca w ramach klastra jest czasami jednym z warunków pozyskania finansowania z funduszy europejskich na projekty realizowane w ramach inteligentnych specjalizacji lub pozwala na uzyskanie dodatkowych punktów w konkursie. Taka współpraca musi być prawidłowo koordynowana przez zaakceptowanego przez środowisko lidera. W tym zakresie Klaster Lubelska Medycyna wypełnia z sukcesem swoje zadanie.

Jaki potencjał w obszarze medycyny i zdrowia ma nasz region i co należy zrobić, by go w pełni wykorzystać?



Potencjał naszego regionu to przede wszystkim znacząca liczba podmiotów działających w usługach medycznych i prozdrowotnych, to prowadzone na lubelskich uczelniach badania w zakresie nauk medycznych, farmaceutycznych i prozdrowotnych, jak również duża liczba absolwentów kończących każdego roku studia na kierunkach medycznych.

Rozwój tego obszaru jest uwarunkowany również zjawiskami, jakie obserwujemy w otoczeniu społecznym. Dotyczą one przede wszystkim oczekiwań co do coraz wyższej jakości usług z wykorzystaniem najnowszych technologii medycznych, personalizacji i indywidualizacji opieki zdrowotnej, upodmiotowienia pacjenta, mody na zdrowy, aktywny styl życia oraz prawidłowej odpowiedzi na wszelkie problemy starzejącego się społeczeństwa.

W lubelskiej medycynie pracuje wielu znakomitych specjalistów – naukowców i klinicystów. Nasz średni personel medyczny posiada wysokie kwalifikacje. Dysponujemy odpowiednią infrastrukturą i nowoczesnym wyposażeniem. Kolejne inwestycje są i będą realizowane. Wszystkie te zasoby powinny być efektywnie wykorzystywane w celu prawidłowej realizacji zadań w obszarze szeroko rozumianego zdrowia i medycyny.

Mamy nadzieję, że współpraca w Klastrze podmiotów reprezentujących naukę, biznes i administrację publiczną, która już po okresie 3 lat działalności przyniosła dobre wyniki, będzie się rozwijała, co pozwoli na budowanie wspólnej wiedzy, wymianę doświadczeń, realizację wspólnych przedsięwzięć we współpracy z partnerami z kraju i zza granicy oraz podejmowanie racjonalnych decyzji, które będą dobrze służyły rozwojowi całego środowiska, a przede wszystkim pacjentom.

rozmawiała **Joanna Gierak**
zdjęcia: **archiwum Marzeny Strok-Sadło, pixabay.com**

* W skład czteroosobowego zarządu Klastra wchodzi po dwóch przedstawicieli Gminy Lublin (Marzena Strok-Sadło i Mariusz Sagan) oraz Uniwersytetu Medycznego (Hanna Trębacz i Beata Gawelska). Z działalnością Klastra Lubelska Medycyna można zapoznać się na stronie medycyna.lublin.eu.

Stawiamy na zdrowie

Powstanie Klastra Usług Medycznych i Prozdrowotnych „Lubelska Medycyna” było związane z wyborem usług medycznych i prozdrowotnych jako specjalizacji uzupełniającej województwa lubelskiego – przypomina Marzena Strok-Sadło. Wybór inteligentnych specjalizacji ma służyć selektywnemu rozwojowi województwa, musi się jednak opierać na jego rzeczywistym potencjale. Jak to wygląda w naszym regionie?

Chcesz być zdrowy – zamieszkać w Lublinie. Takie wnioski płyną z tegorocznego Rankingu Zdrowia Polski Dziennika Gazety Prawnej, w którym Lublin zajął pierwsze miejsce wśród miast na prawach powiatu. Na wysokim, szóstym miejscu w swojej kategorii uplasował się również powiat bialski. Organizatorzy wzięli pod uwagę trzy kryteria: zaplecze medyczne, zdrowie mieszkańców oraz dostępność świadczeń medycznych. Monika Lipińska, zastępca prezydenta Lublina ds. społecznych, przypomina, że na działania prozdrowotne miasto co roku przeznacza ok. 1,5 mln zł. – *Lublin jest też głównym ośrodkiem kształcenia kadr medycznych w regionie posiadającym dużą liczbę szkół akademickich. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj Uniwersytet Medyczny w Lublinie posiadający wysokiej klasy specjalistów – mówiła odbierając nagrodę.*

Między innymi ten potencjał zamierza wykorzystać samorząd województwa, który także chce postawić na medycynę i zdrowie. To – obok biogospodarki, energetyki niskoemisyjnej oraz informatyki i automatyki – jedna z czterech inteligentnych specjalizacji wymienionych w uchwalonej w 2014 r. Regionalnej Strategii Innowacji Województwa Lubelskiego. Wszystkie mają dać realny impuls do uruchomienia procesu innowacyjnych przekształceń przedsiębiorstw i całej gospodarki regionu. Warto zaznaczyć, że przy wyłanianiu inteligentnych specjalizacji województw Polski Wschodniej zastosowano koncepcję tzw. „przedsiębiorczego odkrywania”, która, biorąc pod uwagę tzw. endogeniczne potencjały rozwojowe, zakłada realną współpracę

z przedsiębiorcami oraz środowiskiem naukowym i instytucjami otoczenia biznesu.

Twórcy Strategii musieli wziąć pod uwagę bardzo niską pozycję innowacyjną naszego województwa, ale znaleźli również te dziedziny, które – już dziś wysoko wyspecjalizowane – w przyszłości mogą dać naszemu regionowi przewagę nad innymi.

Wspomnieliśmy o Uniwersytecie Medycznym, dodajmy więc garść szczegółów. W naszym województwie działa 97 uczelni i jednostek badawczo-rozwojowych, a większość wszystkich środków, jakie te instytucje przeznaczają na działalność badawczo-rozwojową, kierowana jest na badania w zakresie nauk rolniczych, przyrodniczych oraz nauk medycznych i nauk o zdrowiu. W przeddzień powstania Regionalnej Strategii Innowacji szkoły wyższe opuściło prawie 28 tys. absolwentów, wśród których dominowali absolwenci medycyny i zdrowia (11 proc. wobec 8 proc. w kraju), rolnictwa, leśnictwa i rybactwa oraz kierunków biologicznych. Stosunkowo dobrze rozwinięte jest też szkolnictwo zawodowe i średnie.

W mocnej w województwie lubelskim branży usługowej pozycję lidera, i to wciąż umacniającego swoją pozycję, zajmują usługi medyczne i prozdrowotne. Sprzyjają temu zmiany demograficzne (postępujący proces starzenia się społeczeństwa) i cywilizacyjne (moda i inwestowanie w zdrowy styl życia, korzystanie z usług medycznych i SPA, rozwój ponadnarodowego rynku usług medycznych), ale też rosnące nakłady i rewolucja technologiczna, jaka dokonuje się w systemie ochrony zdrowia w całej Europie. Przejawami tej ostatniej są badania nad diagnostyką i terapią genową czy chirurgią minimalnie inwazyjną albo „lubelska” sztuczna kość, opracowana przez zespół pod kierunkiem prof. dr hab. Grażyny Ginalskiej z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

jog

MEDYCINA I ZDROWIE

Przebudowa technologiczna i innowacyjność
wzrost gospodarki
Osiągnięcia naukowe i procesy rozwojowe
w zakresie związanym z daną specjalizacją

Biotechnologia i nanotechnologia medyczna, farmakoterapia personalizowana, zaawansowane materiały

Diagnostyka ▶ Terapia ▶ Rehabilitacja ▶ Profilaktyka zdrowotna

Zywność i dietetyka ▶ Usługi medyczne i prozdrowotne ▶

KLIENCI

W połowie listopada, podczas podsumowania roku działania rządu Prawa i Sprawiedliwości, swoją pracę podsumowało także Ministerstwo Energii. Minister Krzysztof Tchórzewski wśród kluczowych działań swojego resortu wymienił m.in. przemodelowanie systemu funkcjonowania odnawialnych źródeł energii oraz rozwijanie innowacyjnych rozwiązań. Jednym z głównych elementów planowanej nowelizacji ustawy o OZE są klastry i spółdzielnie energetyczne.

Od energetyki odnawialnej nie ma odwrotu

Rozmowa z Krzysztofem Szydłowskim, prezesem Stowarzyszenia Inicjatyw Samorządowych

Czy w Polsce warto inwestować w odnawialne źródła energii?

Wszystkie europejskie kraje są już bardzo zaawansowane w wykorzystaniu technologii pozwalających na korzystanie z energii odnawialnej, zwłaszcza tej najbardziej neutralnej – fotowoltaiki. Na przykład Niemcy mają ponad 43 tys. MW tylko samej fotowoltaiki; my – ok. 170 MW. To nawet nie promil potencjału Niemiec. Ustawa – z pewnymi zastrzeżeniami – jest krokiem w dobrym kierunku. Przede wszystkim i u nas po wielu latach, w których cały świat wspierał wykorzystanie odnawialnych źródeł energii, nareszcie jest ustawa o OZE. Niestety, poprzedni rząd pozwolił rozwinąć się ponad miarę inwestycjom w energetykę wiatrową, dyskryminując pozostałe OZE, czyli fotowoltaikę i biogaz. Zapowiadane nowe rozwiązania ustawowe wprowadzą pewne proporcje we wszystkich dziedzinach OZE.

W końcu na przykład przyznano i ogłoszono, że dla stabilizacji sieci i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego w kraju, potrzeba około 1500 MW pochodzących z fotowoltaiki. Ważne jest to szczególnie w sezonie letnim, gdy zużycie prądu jest największe. Wreszcie wchodzi system aukcyjny, który pozwoli bezpiecznie inwestować w OZE, a Ministerstwo Energetyki zapowiada, że pierwsze aukcje odbędą się do połowy przyszłego roku. Testowa aukcja na pierwsze 100 MW będzie już 30 grudnia 2016 r.



Krzysztof Szydłowski z Ekoloaurem...

To bardzo ważne, bo ci, którzy zainwestowali w pierwsze, pilotażowe instalacje, spodziewali się ok. 400 zł za 1 MWh za megawatogodzinę prądu. Obecnie to maksymalnie 235 zł. Cena prądu utrzymuje się poniżej 200 zł, a cena zielonych certyfikatów na poziomie ok. 40 zł za 1 MWh. System aukcyjny pozwoli przez 15 lat osiągać stabilne przychody, stałe ceny indeksowane o inflację. To pozwala stabilnie planować i koszty i przychody. Pozwala bezpiecznie inwestować na poziomie 8-12 proc. rocznej stopy zwrotu, a projekty stają się „bankowalne”. W systemie 15-letniej gwarancji także banki chętniej będą wchodzić w kredyto-

wanie takich przedsięwzięć, co znacznie zwiększy wielkość i bezpieczeństwo inwestowania w fotowoltaikę.

Jeszcze większym wsparciem objęty jest biogaz, chociaż ze względu na częste wykorzystanie w tym procesie odpadów, jest to znacznie bardziej uciążliwe dla otoczenia. Najbardziej zacofana jest mała energetyka wodna. W Polsce mamy około 6-7 tys. takich minielektroni. Są to malusieńkie siłownie, produkujące, podobnie jak ok. 5-6 tys. instalacji na dachach, od kilku do kilkudziesięciu kW.

Po latach nieustannych zmian i związanej z tym niepewności, nowe regulacje pozwolą małym i średnim (głównie do 1 MW) producentom energii rozwijać się na stosunkowo bezpiecznym poziomie. System daje stabilne i przewidywalne warunki inwestycji w OZE, chociaż nie idealne. Od energetyki odnawialnej nie ma jednak odwrotu.

W co zatem inwestować?

W każde z wymienionych wcześniej źródeł, może poza wiatrakami, bo ten rynek jest już mocno zajęty przez wielkich inwestorów. Oczywiście tylko te inwestycje, które są dobrze przygotowane przez profesjonalistów, będą źródłem długofalowego zysku. Najprościej mówiąc: im lepiej przygotujemy i poprowadzimy inwestycję, im większe doświadczenie i profesjonalizm prowadzącego – tym większej stopy zwrotu możemy się spodziewać.

Czy są to inwestycje tylko dla poważnych, dużych inwestorów?

Absolutnie nie. Wszystko zależy od tego, jakimi środkami dysponujemy. Jeżeli większymi – możemy inwestować samodzielnie. Warto też skorzystać z dotacji. Obecnie ruszają nabory praktycznie we wszystkich





programach związanych z energią niskoemisyjną. To jest ten czas, by wszystko przemyśleć i przymierzyć się do pierwszego półrocza 2017 roku. Specjalizujemy się w takich projektach i chętnie pomożemy każdemu kto potrzebuje fachowej pomocy.

Novum na polskim rynku są klastry energetyczne, będące wyższą formą partycypacji wszystkich uczestników rynku w procesie tworzenia bezpieczeństwa energetycznego. Jeśli chodzi o stronę prawną, może być to forma dowolna. Uczestnikami klastra muszą jednak być zarówno właściciele źródeł wytwórczych, czy to klasycznych czy OZE, jak również prosumenci, czyli mali wytwórcy. Po drugiej stronie w tym systemie musi uczestniczyć również świadomy konsument, tj. m.in. sektor publiczny, samorząd i jego jednostki, przedsiębiorcy, rolnicy, mieszkańcy i lokalny dystrybutor. Chodzi o to, że tereny położone z dala od tradycyjnego źródła wytwarzania energii, jakimi są elektrownie węglowe, nie zawsze mają zapewnione stabilne dostawy energii elektrycznej dobrej jakości, zwłaszcza w szczycie letniego zapotrzebowania, oddalone 300 km od źródła wytwarzania. W takich rejonach nie powstanie zakład przemysłowy, co oczywiście znacznie utrud-

nia, a wręcz uniemożliwia ich rozwój gospodarczy, a więc tworzenie miejsc pracy oraz dochodu dla samorządów i mieszkańców. Klastry energetyczne to również świadome zarządzanie energią. Tak, by zużywać energię wtedy, gdy jest jej najwięcej i najtańsza, żeby nie włączać pralki, zmywarki, czy innego zużycia w tej części doby, gdy zużycie jest największe, a cena energii najwyższa. Wprowadzone też zostaną bardziej zróżnicowane stawki opłat – tak, aby obywatelowi opłacało się dostosować do tych wahań w sieci. To ma być bezpieczne i bardziej opłacalne dla wszystkich uczestników z danego terenu objętego tym świadomym procesem partycypacji.

Takie klastry na Zachodzie istnieją, ale w naszym kraju to rzeczywiście jest rewolucja. Dlatego chcemy, żeby klastry energetyczne powstał w rejonie Włodawy. Dlaczego tam? Bo działają tam już nowoczesne źródła wytwórcze, a rząd na początku będzie wspierał te pilotażowe rozwiązania, które w znacznym stopniu są już gotowe i przez to będą tańsze w ich stworzeniu. We Włodawie są m.in. trzy elektrownie słoneczne o łącznej mocy 3 MW, w tym nasza o mocy 2 MW – najnowocześniejsza w kraju (kilka mamy w przygotowaniu). Jest też

biogazownia, która jednocześnie poprzez magazynowanie gazu może być magazynem energii oraz ciepłownią, która po zmodernizowaniu może być elektrociepłownią. Sieci już są, więc wszystko jest kwestią porozumienia z PGE Dystrybucja. Na razie rząd nie zakłada powstania całkowicie samowystarczalnych „wysp”, bo to rzeczywiście byłoby drogie i trudne, ale gdyby klastry były w stanie zaspokoić lokalne zapotrzebowanie na poziomie od 30 do 90 proc. (od tego będzie zależał poziom wsparcia i ceny energii), to i tak będzie to korzystne dla całego systemu.

Dlaczego warto korzystać z usług Stowarzyszenia Inicjatyw Samorządowych?

Bo SIS od kilku lat kompleksowo prowadzi procesy związane z przygotowaniem, budową i zarządzaniem źródłami energii odnawialnej – od koncepcji, poprzez projekty, wszystkie pozwolenia, budowę, po rozliczenie finansowe. Jest liderem, jeśli chodzi o doświadczenie w inwestowaniu w OZE. Nie muszą mi Państwo wierzyć na słowo – mamy na to dowód w postaci dwóch elektrowni słonecznych zainstalowanych na 6-hektarowej działce w Korolówce koło Włodawy, gdzie zastosowano aż sześć rodzajów paneli i 4 rodzaje konstrukcji, w tym nadające trackery oraz magazyn energii. Współpracujemy także z uczelniami, m.in. Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Nie ma takiej drugiej instalacji w Polsce. O tym, jak bardzo te inwestycje są innowacyjne, świadczy fakt, że niezależna instytucja, jaką jest Polska Izba Ekologii, przyznała SIS w październiku 2016 r. swoje najwyższe wyróżnienie – statuetkę EKO-LAUR 2016 za najbardziej innowacyjną inwestycję OZE.

My po prostu wiemy, jakie urządzenia na rynku są najlepsze, najtrwalsze i najbardziej efektywne. Ponadto zapewniamy partnerom kompleksowe wsparcie oparte na własnych doświadczeniach: doradztwo technologiczne, projekty, pozwolenia, biznesplany, wnioski dotacyjne, przeprowadzenie zamówień, nadzór nad wykonawstwem, rozliczenie, uruchomienie farm, a ostatecznie pomoc w sprzedaży energii i zielonych świadectw. Więcej informacji o nas mogą Państwo znaleźć na www.sis-dotacje.pl. Zapraszamy do współpracy.

rozmawiała Jolanta M. Kozak

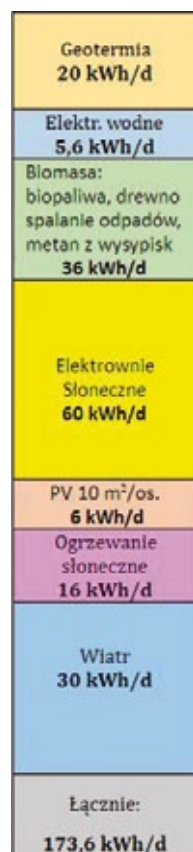


Dylematy OZE

Ile energii może nam zapewnić wiatr, słońce, biomasa, geotermia czy elektrownie rzeczne? Czy odnawialne źródła mogą zaspokoić nasze potrzeby energetyczne? Odpowiedzi na te pytania należy szukać w potencjale poszczególnych źródeł energii i towarzyszących im założeniach.

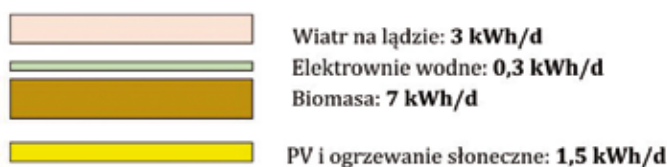
Zdecydowana większość samorządów gminnych województwa lubelskiego opracowała gminne plany gospodarki niskoemisyjnej. W planach tych określono planowane wskaźniki redukcji emisji CO₂, wskaźniki redukcji zużycia energii finalnej w stosunku do przyjętego roku bazowego oraz określono wskaźniki wzrostu udziału energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych w stosunku do przyjętego roku bazowego.

Aktualnie władze samorządowe borykają się z dylematami, czy energii odnawialnej (słonecznej, wodnej, wiatrowej, geotermalnej) mamy nieograniczone zasoby i możemy jej mieć ile dusza zapragnie, czy jest ona zbyt droga w zastosowaniu, czy na jej dostawach można polegać, czy instalacje są zawodne, a ich skala zbyt wielka. Zazwyczaj ci, którzy zabierają głos w tych kwestiach, nie mają wiedzy o tym, ile jakie źródło może dać nam energii, jaka



Rys. 1: teoretyczne zasoby źródeł odnawialnych

Rys. 2: To wszystko, czym realnie dysponujemy?



skala instalacji i jakie kwestie wiążą się z jej wykorzystaniem.

Ile energii mamy w gminach?

Możliwości wszystkich źródeł energii na ogół wyrażamy w kilowatogodzinach na osobę dziennie, niezależnie od tego, czy wytwarzają one prąd, czy też energię w innej postaci (na przykład ciepło lub paliwa ciekłe). Kilowatogodzina na dobę jest przyjętą jednostką używaną dla potrzeb jednego człowieka – większość osobistych energochłonnych czynności pochłania energię na poziomie niewielkiej ilości kilowatogodzin dziennie. Na przykład jedna żarówka o mocy 40 W, świecąca bez przerwy, zużywa blisko jedną kilowatogodzinę dziennie (0,04 kW x 24 h = 0,96 kWh). Jedna kilowatogodzina na dobę to mniej więcej moc, jaką można uzyskać z jednego człowieka pracującego fizycznie. Tak więc liczba kilowatogodzin dziennie, które zużywamy, jest równa liczbie osób pracujących fizycznie. Posługując się tą metodą obliczeniową wyliczamy, że całkowite zużycie energii w Polsce wynosi 80 kWh na osobę dziennie, w Wielkiej Brytanii jest to 120 kWh na osobę dziennie,

a w Stanach Zjednoczonych 250 kWh na osobę dziennie – nie licząc szarej energii w importowanych towarach.

W 2011 roku Polak zużywał dziennie średnio 10 kg węgla, 1,8 kg ropy i 0,7 kg gazu, co odpowiada 45 kWh z węgla, 24 kWh z ropy i 11 kWh z gazu ziemnego – łącznie 80 kWh. Z tych 45 kWh przypadającego na Polaka węgla około 30 kWh zostało zużyte na wytworzenie 10 kWh prądu (z efektywnością mniej więcej 33%).

Technicznie rzecz biorąc, mamy olbrzymie zasoby odnawialne (patrz: ramka „Ile energii można pozyskać z różnych źródeł odnawialnych?”). Jednak realistycznie podchodząc do rzeczy, nie wydaje mi się, żebyśmy byli w stanie żyć w oparciu o swoje zasoby energii odnawialnej – a w każdym razie nie przy obecnym stanie świadomości społecznej i trybie życia. Trudno nie dojść do takiej konkluzji, słysząc wciąż chór oponentów witających każdy duży projekt odnawialnych źródeł energii. Ludzie lubią energię odnawialną, tylko nie u nich i o ile nie jest większa od listka figowego, w przeciwnym razie natychmiast słychać gromkie: Nie!

Farmy wiatrowe? Nie – są hałaśliwe i szpecą krajobraz! Panele fotowoltaiczne na dachach? Nie – to zepsuje widok z okna! Energia geotermalna? Nie – to zdecydowanie za drogo! Biogazownie? Nie – gnojowica i inne substraty śmierdzą!

Po przyjęciu do wiadomości wszystkich tych zastrzeżeń oraz mając na uwadze negatywne nastawienie administracji rządowej do rozwoju tego sektora energetyki, obawiam się, że wszystko, czym będziemy dysponować w kwestii odnawialnych źródeł energii na poziomie lokalnym, jest pokazane na rys. 2.

Na podstawie doświadczeń wynikających z gminnych planów gospodarki niskoemisyjnej niepokoję się, że wszystko, co będziemy w stanie pozyskać z energii odnawialnej, można oszacować na 12-15 kWh dziennie na dobę. Kluczowy wniosek, jaki możemy z tego wyciągnąć, jest taki, że instalacje wytwarzania energii odnawialnej, o ile mają dać znaczący wkład energetyczny, to muszą mieć skalę kraju.

Jak zatrzymać traconą energię?

Do rozwiązania jest jeszcze jedna ważna kwestia, a mianowicie problem magazynowania energii, który pojawia się w przypadku odnawialnych źródeł energii wytwarzających moc z przerwami (jak farmy wiatrowe czy słoneczne). Paliwa kopalne można spalić w każdym momencie, kiedy jest to potrzebne. Nasz system energetyczny w każdej chwili wytwarza tyle energii, ile wynosi na nią popyt. Magazynowanie energii elektrycznej odbywa się głównie w elek-



rowniach szczytowo-pompowych, które – gdy w sieci jest nadwyżka mocy – pompują wodę do wysoko położonego zbiornika, a gdy potrzeba więcej energii – spuszcza ją z niego wodę, wytwarzając elektryczność jak zwykła elektrownia wodna. Magazynowanie energii w przypadku zasilania sieci z niestabilnych źródeł odnawialnych wymagałoby zmiany w elektrowni szczytowo-pompowej znacznej liczby naszych dolin górskich. Inne rozwiązania, jak sprężanie powietrza, koła zamachowe, gromadzenie energii w akumulatorach samochodów elektrycznych czy regulowanie zużycia energii za pomocą inteligentnej sieci energetycznej (smart grid), to wciąż pieśń przyszłości.

Jeśli na serio myślimy o oparciu naszej energetyki o odnawialne źródła energii, to nie tylko musimy kilkudziesięciokrotnie rozbudować ich instalacje, ale też rozbudować systemy magazynowania energii ze źródeł odnawialnych oraz powszechnie wprowadzić inteligentne sieci zarządzające poborem energii tak, by był on dopasowywany do produkcji energii. Być może na etapie przejściowym konieczne będzie dostosowanie czasu pracy wymagających dużej ilości energii fabryk do podaży mocy z elektrowni wiatrowych i słonecznych, podobnie jak przy pracy dawnych wiatraków, które męły ziarno lub pompowały wodę wtedy, kiedy wiał wiatr.

dr Tadeusz Zakrzewski

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Fot.: pixabay.com

Ile energii można pozyskać z różnych źródeł odnawialnych?

Energia wiatrowa (ląd): zakładając, że zabudujemy farmami wiatrowymi, wiatrak przy wiatraku, 10 proc. powierzchni Polski, uzyskamy 30 kWh na osobę dziennie.

Energia wiatrowa (morze): zakładając, że morskimi farmami wiatrowymi zabudujemy 40 proc. powierzchni naszych wód terytorialnych, uzyskamy 4 kWh na osobę.

Energia słoneczna (kolektory słoneczne): zakładając, że wyłożymy dachy kolektorami o powierzchni 10 m kw. na osobę, to uzyskamy w postaci ciepła 16 kWh dziennie na osobę.

Energia słoneczna PV (panele fotowoltaiczne na dachach): zakładając, że wyłożymy dachy panelami fotowoltaicznymi o 20-procentowej sprawności o powierzchni 10 m kw. na osobę, uzyskamy 6 kWh dziennie na osobę.

Energia słoneczna PV (farmy): zakładając, że wybudujemy farmy słoneczne pokryte panelami fotowoltaicznymi o 10-procentowej sprawności o powierzchni 200 m kw. na osobę, uzyskamy 60 kWh dziennie na osobę.

Energia słoneczna (biomasa): zakładając, że obsadzimy roślinami energetycznymi całość ziem uprawnych, czyli 60 proc. powierzchni Polski, uzyskamy 36 kWh dziennie na osobę.

Energia wodna: zakładając, że zabudujemy tamami całość polskich rzek, udałoby się nam na pozyskać 5,6 kWh dziennie na osobę.

Energia geotermalna: zakładając, że rozpoczniemy szeroko zakrojony program rozwoju geotermii, może udałoby się nam pozyskać 20 kWh ciepła dziennie na osobę.

Wynika z tego, że przy bardzo agresywnych założeniach uzyskalibyśmy około 180 kWh dziennie na osobę – to dwukrotnie więcej niż zużycie energii przypadającej na Polaka. Właściwie to powinno wystarczyć.



Teatr ma poszerzać horyzonty

Rozmowa z Dorotą Ignatjew, nową dyrektorką naczelną Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie

Czy już zadomowiła się Pani w Lublinie?

Zadomowiłam się, aczkolwiek najlepiej wydeptaną drogą wciąż jest droga do i z teatru. Poznając miejsce, ludzi, ich przyzwyczajenia... To naturalne, że w teatrze, w którym przez tak wiele lat był jeden dyrektor, kształtują się pewne przyzwyczajenia, ale część z nich musi się zmienić, kiedy zmienia się dyrektorka.

Przyzwyczajenia widzów także? Z Pani działalności w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu można wywnioskować, że preferuje Pani aktualne tematy, tymczasem mówi się, że my w Lublinie lubimy klasykę...

Ale ja właśnie nie wiem, czy widzowie teatru lubią klasykę, czy są do niej przyzwyczajeni. Przecież wizytówką Lublina są Konfrontacje Teatralne, wybitnie skierowane na literaturę współczesną, a w całym kraju znane są lubelskie teatry alternatywne.

Teatr w Sosnowcu został zauważony poprzez spektakle nawiązujące do rzeczywistości, ale w repertuarze był prezentowany różnorodny repertuar. Jednak okazało się, że klasyka wcale nie przyciągała publiczności, „Sen nocy letniej” nie miał powodzenia.

Oczywiście, jeśli przez wiele lat kształtuje się pewien model teatru, to on jest bardzo mocny. Jednak teatr publiczny ma obowiązek poszerzać horyzonty, kształtować świadomość. Musi konfrontować się z rzeczywistością i nawiązywać do problemów społecznych, brać udział w partycypacji społecznej, włączać widza w obieg kultury. Powinien czerpać z tradycji, ale też być otwarty na to, co nowe.

Jestem zwolenniczką ewolucji, a nie rewolucji i szanuję Państwa przyzwyczajenia. Dlatego repertuar będzie uzupełniony, pojawi się również klasyka, ale klasyka „żywa”, która konfrontuje się ze współczesnością.

Co jeszcze zmieni się w Teatrze Osterwy pod Pani kierownictwem?

Przez te dwa miesiące nie próżnowaliśmy. Przede wszystkim Teatr otworzył się na widzów, również mło-

dych. Rozpoczęliśmy akcją „Otwórz Osterwę”, wprowadziliśmy bogatą ofertę warsztatów, nie tylko dla młodzieży. Spektakle obsługują młodzi ludzie, a w każdy weekend czas oczekiwania na nie umilają nam uczniowie Szkoły Muzycznej im. Tadeusza Szeligowskiego. Jesteśmy aktywni w mediach społecznościowych. Jeszcze w tym sezonie zmieni się identyfikacja wizualna Teatru.

W Teatrze pojawią się też nowi realizatorzy. Zaprosiliśmy znakomitych twórców teatralnych, którzy jeszcze nigdy w Lublinie nie pracowali. Są to na przykład: reżyser Marcin Liber, czy rewelacyjny Mirosław Kaczmarek, jeden

Akcja „Otwórz Osterwę”, nowa grafika... bardzo mocno stawia Pani na promocję.

Tak, bo wszystko jest wizytówką. Dlatego, jak już wspomniałam, zamierzamy zmienić identyfikację wizualną Teatru – stronę internetową, wygląd materiałów promocyjnych, np. repertuaru... Bardzo chciałabym też, żeby identyfikacja Teatru była na wszystkich wjazdach do Lublina – żeby znaki drogowe, takie jak te, które kierują do poszczególnych dzielnic miasta, wskazywały też kierunek do Teatru, chociaż na ten moment jest to trudne do załatwienia. Teatr jest również usługą, dla-



Akcja „Otwórz Osterwę”; dyr. Ignatjew z megafonem; fot.: Natalia Giza

z czołowych współczesnych scenografów. Grupa Mixer projektuje kostiumy do najbliższej premiery.

Jesteśmy również otwarci na współpracę z innymi lubelskimi instytucjami. Włączamy się we współpracę z Centrum Spotkania Kultur, w przyszłym roku spektakle w ramach Konfrontacji Teatralnych będą grane również na scenie Teatru Osterwy, a Paweł Passini, znany w całej Polsce reżyser związany z Centrum Kultury, dokładnie za rok rozpocznie w Teatrze Osterwy pracę nad sztuką o siostrze Isaaca Bashevisa Singera, autora „Sztukmistrza z Lublina”.

tego bardzo ważna jest nie tylko jakość naszej propozycji, ale też te czynniki, które podnoszą komfort korzystania z niej – identyfikacja w mieście, widoczność naszych plakatów na słupach publicznych, możliwość dojazdu i zaparkowania przy teatrze. Nie ukrywam, że nie jest to proste, ale w końcu jesteśmy jedynym repertuarowym teatrem dramatycznym w województwie, w dodatku mieścimy się w zabytkowym obiekcie i wszystkim powinno zależeć na tym, żeby brak oznakowania nie przeszkadzał turystom w dotarciu do nas.

Co zatem zobaczą w przyszłości w Teatrze Osterwy widzowie z Lu-

blina i ci turyści, którym (mimo – miejmy na dzieję, że na razie – braku oznakowania) uda się tu trafić?

W najbliższym czasie gramy te przedstawienia, które mamy w repertuarze, między innymi „Ludzi inteligentnych” Marca Fayeta w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza. To pierwsza premiera, jaką Teatr Osterwy wystawił w tym sezonie. Spektakl gramy w Sylwestra – zapraszam. Wcześniej, 29 grudnia, jedziemy z „Ludźmi inteligentnymi” do Chełma. To będzie pierwszy taki pokaz poza Lublinem, ale chciałabym, żeby było ich więcej. To również element otwierania się na widzów. Chcielibyśmy, żeby nasze spektakle mogli zobaczyć także ci mieszkańcy regionu, którym nie zawsze łatwo jest przyjechać do Lublina.

Zapraszamy też na comiesięczną akcję „Rodzice do teatru”. To propozycja dla rodziców dzieci w wieku od 5 do 8 lat. W czasie, kiedy oglądają spektakl, ich dzieciaki mają zapewnioną opiekę i animacje teatralne prowadzone przez Akademię Twórczego Rozwoju „Bystrzak”.

Dodatkowo w cyklu edukacyjnym proponujemy bardzo dużą ilość warsztatów dla młodzieży: teatralne, mistrzowskie, literackie, warsztaty dla maturzystów „Zapisane w plakacie”. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się projekt „Lektura – work in progress”, w ramach którego wystawiana jest instalacja performatywna „Czemu do ciebie nie piszę?” M. Szpecht i A. Jakubczak inspirowana „Cierpieniami młodego Wetera”. Instalacja prezentowana jest w różnych przestrzeniach teatru – taka „mała scena wędrująca Teatru J. Osterwy”. Projektowi towarzyszą warsztaty edukacyjne.

Na pewno też w przyszłości powtórzymy czerwcową akcję „Otwórz Osterwę” z okazji urodzin Juliusza



„Otwórz Osterwę” – warsztaty przed spektaklem „Pani Bovary”; fot.: Natalia Giza

Osterwy. Wtedy też zaprosimy amatorskie grupy do zaprezentowania się na scenie naszego teatru pod hasłem „Otwórz Osterwę na amatora”.

A już teraz przygotowujemy kolejną premierę „Klątwy” S. Wyspiańskiego/A. Pałygi, w reżyserii Marcina Libera – a więc klasyka i współczesność. Historia teatralnej kariery „Klątwy” S. Wyspiańskiego jest ciekawa, gdyż dzieło to budziło kontrowersje i był zakaz wystawiania go w zaborze austriackim. Prapremiera odbyła się w Łodzi dopiero w 1909 r. Stanisław Przybyszewski, redaktor „Życia”, gdzie publikowano „Klątwę”, bardzo ubolewał, że konserwatywny Kraków nie poznał się na wielkim talencie Wyspiańskiego, który doceniono później. W Osterwie premiera „Klątwy” 14 stycznia 2017 r., a ja zapraszam do Teatru Osterwy nie tylko na premiery, ale na wszystkie wydarzenia.

Dziękuję, na pewno skorzystamy z zaproszenia.

rozmawiała Joanna Gierak

zdjęcia: archiwum Teatru im. J. Osterwy



Dorota Ignatjew jest absolwentką wydziału lalkarskiego PWST we Wrocławiu (1992) i wydziału aktorskiego PWST w Krakowie (1994). Była aktorką Teatru Polskiego w Warszawie (1995-2003), a od 2003 r. asystentką reżysera w Teatrze Narodowym (2003-2015). Wyreżyserowała „Cyjanek o piątę” Kohouta w Teatrze Polskim w Warszawie, później „Utarczy” C. Hayes i „Norymbergę” W. Tomczyka w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej, a w 2011 r. w Teatrze Żydowskim w Warszawie „Polacas work in progress”, „Walizkę” M. Sikorskiej-Miszczuk. Była również reżyserem obsadowym takich filmów jak „Matka Teresa od kotów” Pawła Sali i „U Pana Boga w ogródku” Jacka Bromskiego, a także drugim reżyserem przy realizacji teatrów telewizji „Kryptonim Gracz” i „Gry operacyjne” w reż. Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej.

Od sierpnia 2011 r. do lipca 2016 r. w wyniku wygranego konkursu była zastępcą dyrektora ds. artystycznych w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu. O wzięcie udziału w konkursie na stanowisko dyrektora naczelnego Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie poprosiła ją zespół teatru.

Prywatnie Dorota Ignatjew jest mamą bliźniaków.

Andrzejkowy wieczór magii dla seniorów, wróży Anna Świetlicka





Małgorzata Kustosik (mezzosoprano) jest absolwentką Akademii Muzycznej w Łodzi. Swoje umiejętności wokalne doskonaliła na wielu kursach, m.in. z Ingrid Kremling i Hanną Lisowską w Operze Narodowej, w Altenburgu i Salzburgu. Występowała m.in. w Teatrze Wielkim w Łodzi, Teatrze Muzycznym w Łodzi, szczecińskiej Operze na Zamku, w Operze Bytomskiej. Współpracowała z wieloma znanymi dyrygentami i reżyserami, m.in. z T. Kozłowskim, T. Wojciechowskim, A. Straszynskim, Ł. Borowiczem, M. Trelińskim, W. Ochmanem, Laco Adamikiem, W. Kuncem, A. Knapem, W. Michniewskim, J. Bonieckim, M. Znanieckim. Szczególne uznanie publiczności i krytyków w Polsce i na zagranicznych tournée zdobyła w rolach Carmen i Feny (,,Nabucco” Verdiego).



Andrzej Witlewski (baryton) – absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, w 1996 r. zadebiutował na scenie Opery Wrocławskiej w partii Malatesty w „Don Pasquale” Donizettiego i do 2002 r. był solistą tej sceny. Był związany również z Teatrem Wielkim – Operą Narodową w Warszawie, występował też m.in. w Teatrze Wielkim w Poznaniu, Opera Nova w Bydgoszczy, Teatrze Wielkim w Łodzi. Współpracował z takimi dyrygentami jak Ewa Michnik, Jan Tomasz Adamus, Kazimierz Kord, Jacek Kasprzyk, Andrzej Knap, Robert Satanowski, Alberto Zedda czy Tadeusz Kozłowski oraz znakomitymi reżyserami (m.in. Mariusz Treliński, Jan Peszek). Szczególnie ceniony jest za role mozarckie: Figara („Wesele Figara”) i Papagena („Czarodziejski flet”) oraz Bartola („Cyrulik sewilski” Rossiniego) i Escamilia („Carmen” Bizeta).

Anatewka, małe miasteczko w carskiej Rosji. Żydowska i rosyjska społeczność żyją tu obok siebie względnie spokojnie, choć z dali dochodzą echa nadchodzącej rewolucji i narodzin nowej totalnej idei. Ubogi mleczarz Tewje przemierza wioskę wadząc się z Bogiem; marzy o małym majątku i dobrych mężach dla swoich córek, jak każe Tradycja. Nie wie jeszcze, że wkrótce los ich wszystkich zmieni się diametralnie...

Pragnienie, by zrealizować „Skrzypka na dachu”, towarzyszyło Zbigniewowi Czeskiemu przez wiele lat. „Urzekła mnie w tym musicalu jego wielka humanistyczna wymowa, tak rzadko spotykana w dziełach muzycznych inscenizowanych na scenie. Muzyka Jerry’ego Bocka, w której folklor żydowski, rosyjski i amerykańskie country tworzą niezapomniany klimat” – wspominał reżyser. Jego marzenie ziściło się w 1994 roku w Lublinie, mieście wciąż pełnym śladów po swoich dawnych mieszkańcach.



Idzie nowe w Anatewce

Rozmowa z Małgorzatą Kustosik i Andrzejem Witlewskim, solistami Teatru Muzycznego w Lublinie i nowymi odtwórcami głównych ról w „Skrzypku na dachu”

To był Państwa debiut w rolach Tewjego i Gołdy, ale nie w „Skrzypku na dachu”...

Małgorzata Kustosik: W „Skrzypku...” debiutowałam 12 lat temu jako Cajtla, najstarsza córka Tewjego i Gołdy. Kiedy więc dyrektor Sawulska zaproponowała, żebym została Gołdą, miałam już za sobą wiele przedstawień, a „w uszach” wiele innych ról ze spektaklu. Po dwóch dniach prób po prostu weszłam na scenę i niemal bez wskazówek reżysera wiedziałam, co robić. Lubiałam rolę Cajtli, bo jako panna młoda mogłam wytańczyć się do woli w scenie wesela (śmiej). Jednak w lubelskim przedstawieniu trwa ona nieco krócej niż w Łodzi, więc tu... wolę być Gołdą. Okazało się, że pani dyrektor ma świetną intuicję.

Andrzej Witlewski: Ja także wcześniej grałem już w „Skrzypku...” młodego rewolucjonistę Perczyka, ale do Tewjego długo „dojrzałem”. Kiedy pierwszy raz padła ta propozycja, nie miałem jeszcze nawet doświadczenia jako rodzic, a przecież Tewje ma pięć

córek! Coś przełamało się we mnie, kiedy na świat przysłała moja pierwsza córka. Bardzo pomogło mi też zaproszenie Mirosława Siedlera, dyrektora Teatru Dramatycznego im A. Sewruka w Elblągu (reżysera lubelskiej „Ani z Zielonego Wzgórza” – red.) i udział w tamtejszej realizacji „Skrzypka...” w reż. Artura Hofmana, specjalisty od kultury żydowskiej. Wiele dzięki niemu zyskałem. Nie bez znaczenia była również pomoc i życzliwość kolegów w Lublinie oraz dyrygenta Łukasza Sidoruka.

Powstały bardzo przekonujące postacie. Przypadek?

AW: Mam 46 lat, moja najstarsza córka 26 lat, więc jestem chyba odpowiednim człowiekiem na właściwym miejscu (śmiej). Nie jest łatwo mierzyć się z rolą, z którą związane są już pewne przyzwyczajenia i oczekiwania publiczności. Do Tewjego „przykleił” się wizerunek starego, zmęczonego życiem faceta, tymczasem ja zagrałem po prostu siebie – energicznego mężczyznę w średnim wieku. Starałem się też od-

dać charakterystyczny żydowski „zaśpiew”, ale nie przesadzić, żeby nie wyszło kabaretowo.

MK: Choć Tewjemu wydaje się, że jest głową rodziny, to kto tak naprawdę rządzi w jego domu? Oczywiście, że żona! Muszę powiedzieć, że ja też gram w połowie siebie. Mam podobny do Goldy temperament, jak każda kobieta bywam czasem apodyktyczna...

Jest też na odwrót – wiele z niewątpliwych mądrości „Skrzypka...” sprawdza się w moim życiu: jego słynne „A z drugiej strony...”, „Ten ma rację i tamten ma rację”, czy idea, że w życiu trzeba walczyć o szczęście, jak Cajtla. Gdyby posłusznie spełniła wolę rodziców, byłaby nieszczęśliwą żoną rzeźnika...

AW: Jedno z moich ulubionych powiedzonek Tewjego to: „Pieniądz jest plagą świata. Niechaj Pan Bóg ześle na mnie tę plagę”. A mówiąc poważnie: sprawy wiary są bardzo podobne w obu kulturach i wszyscy jakoś „targujemy się” z Bogiem.

Niewątpliwie spektakl zyskuje też na tym, że są państwo śpiewakami operowymi. Gołda śpiewająca mezzosopranem brzmi bardziej dojrzałe niż sopran.

AW: Zgadzam się. Głos matki powinien mieć charakter, niższe brzmienie, ciemniejszą barwę... Na scenie pewne rzeczy „załatwi” charakterystycją, ale głosu nie da się ucharakteryzować. Dlatego to mezzosopran najchętniej grają matki albo wiedźmy, Cyganki...

MK: ... a nawet ciemnoskórych chłopców (śmiech). (W 2013 roku M. Kustosik zagrała Piętaszka w operze „Robinson Crusoe” J. Offenbacha – red.).

Gdyby mogli Państwo przebierać w rolach, byłoby to...?

AW: ... Tewje albo Figaro; ale to jest tak: kończąc studia młody człowiek myśli, że będzie pracował w najlepszym teatrze, występował za granicą i grał tylko wielkie role. A potem okazuje się, że będzie grał to, co jest w repertuarze,

a w ogóle na początku trzeba zacząć od małej rólki i nauczyć się chodzić po scenie.

MK: Mogłabym przez całe życie grać na zmianę tylko dwie role: Gołdę i Carmen. Dlatego marzy nam się, żeby „Skrzypek...” był wystawiany jak najczęściej. Z drugiej strony, zmiany to możliwość rozwoju. Wiele ról dało mi wielką satysfakcję, chociażby Piętaszek. Nie przypuszczałam, że mogę zagrać małego Murzynka! Niestety, nie możemy przebierać w repertuarze.

AW: Wciąż jesteśmy takimi „wojownikami”, którzy starają się przekonać do sztuki operowej i śpiewu klasycznego, bo to coś wartościowego, ale świat się zmienił. Dziś promuje się inne rzeczy, w filharmoniach występują piosenkarze i kabarety, realizatorzy idą na skróty...

MK: W Łodzi grałam w dwugodzinnym „Weselu Figara”, a w Szczecinie w takim, które trwało trzy godziny. Realizatorzy wycinają pewne fragmenty, żeby spektakl był bardziej „przystępny”. Niestety, często traci na tym sztuka.

AW: Na szczęście nie w Teatrze Muzycznym – tutaj „idziemy na całość”.

W jakich spektaklach, poza „Skrzypkiem...”?

MK: Wspólnie występujemy jako Czipra i Homonay w „Baronie cygańskim” i w „Balu w Savoyu”, gdzie gramy dość egzotyczną parę ekstrawaganckiej amerykańki Daisy Darlington i tureckiego playboya Mustafy-Beja. Śpiewamy też w nowej produkcji Teatru – koncercie „Queens of Opera” pod kierownictwem muzycznym Tomasza Biernackiego.

AW: To ciekawa propozycja, bo przynosi widzów w zaczarowany świat opery, a my jako śpiewacy operowi możemy zaprezentować cały wachlarz naszych możliwości. Natomiast na luty przygotowujemy premierę „Czarodziejskiego fletu” Mozarta, a więc również coś wartościowego, pięknego i z nieśmiertelną muzyką.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak

zdjęcia: Mieczysław Sachadyn / TM

Teatr Muzyczny zaprasza



„Skrzypek na dachu” przyciąga widzów od ponad 20 lat. Nic dziwnego – głębokie przesłanie, piękna muzyka oraz wspaniała inscenizacja

Zbigniewa Czeskiego sprawiają, że musical jeszcze długo pozostanie aktualny. Ale Teatr Muzyczny w Lublinie ma dla Państwa również kilka nowych propozycji.

Najnowsza z nich (premiera: 3 grudnia), „Bajkolandia”, to spektakl na najmłodszych widzów, ale jestem przekonana, że rozbawi on także ich rodziców. W repertuarze przeboje z disneyowskich produkcji oraz polskich filmów, a na scenie – korowód bajkowych postaci, moc zabawy i feeria barw.

Całym rodzinom spodoba się też zapewne musical „Ania z Zielonego Wzgórza” w reż. Mirosława Siedlera. Spektakl obfituje w zabawne sceny i przepiękne piosenki autorstwa Zbigniewa Karneckiego. Warto też zwrócić uwagę na scenografię i kostiumy – dzieło Magdaleny Baczyńskiej vel Mróz.

Koncert „Queens of Opera” to propozycja dla miłośników poważniejszego repertuaru. Spektakl złożony z najpiękniejszych arii operowych pod kierownictwem muzycznym Tomasza Biernackiego przygotowali soliści naszego teatru. Mnie przypadła w udziale m.in. koronna aria Toski „Vissi d’arte” z opery G. Pucciniego. Na scenie wspaniale prezentuje się również balet, na czele z nową solistką, Chisato Ishikawą.

To preludium do premiery, która zaplanowaliśmy na luty – opery „Czarodziejski flet” W. A. Mozarta. Pierwsze przesłuchania już za nami. Proszę przygotować się na moc dobrych wrażeń.

Zapraszam również na inne spektakle Teatru Muzycznego w Lublinie. Na „Skrzypka na dachu” – już w styczniu.

Iwona Sawulska
dyrektor naczelna

Teatru Muzycznego w Lublinie

Repertuar: www.teatrmuzyczny.eu



Wyobraź sobie, że masz za zadanie wypełnienie pojemnika gazem. Proste, prawda? A jeżeli zadaniem będzie wypełnienie pojemnika tylko do połowy? Biorąc pod uwagę zachowanie się gazu, nie będzie to takie łatwe. Podobnie jak gaz, zachowuje się czas poświęcony na wykonanie jakiejś pracy. Można powiedzieć, że praca jest jak gaz – rozprzestrzenia się.

Działa tu zasada: „wykonywana praca rozszerza się tak, by wypełnić czas dostępny na jej ukończenie”. To jest właśnie prawo Parkinsona (Cyril Northcote Parkinson)



Andrzej Cieplak (ACC, MBA) – trener, wykładowca akademicki, coach i mentor posiadający ponad 26-letnie doświadczenie w biznesie, w którym działa aktywnie od 1989 r. Swoją wiedzę, doświadczenie i powołanie wykorzystuje najlepiej w prowadzonych procesach szkoleniowych, coachingowych i mentoringowych prowadzonych z przedsiębiorcami, menedżerami i zespołami.

Absolwent Szkoły Coachingu CoachWise, Szkoły Trenerów Biznesu Wszechnicy UJ, studiów menedżerskich MBA University of Central Lancashire. Aktywny członek-założyciel oddziału Międzynarodowej Federacji Coachów (ICF) w Lublinie.

Jeżeli chcesz skorzystać z profesjonalnej konsultacji coachingowej, napisz na adres: andrzej@cieplak.com.



– ur. w 1909 r. angielski historyk, pisarz, autor około 60 książek).

Zużyjesz tyle czasu, ile zaplanujesz

W praktyce prawo Parkinsona oznacza, że im więcej czasu wyznaczymy sobie (lub innym) na wykonanie zadania, tym dłużej będzie ono trwało. Również odwrotnie – jeżeli zaplanujesz mniej czasu, ale realnie, to mniej go zużyjesz. W skrajnych przypadkach, jeżeli w ogóle nie zaplanujesz, ile czasu chcesz poświęcić, to praca nad zadaniem pochłonie ci go dowolnie dużo, np. cały dzień, podczas gdy mogłyby to być 2-3 godziny.

Jak zmniejszyć pojemnik na gaz?

Co zatem zrobić, żeby praca zajmowała nam tyle czasu, ile powinna? Aby skutecznie zarządzać czasem (sobą w czasie), koniecznie:

- planuj czas potrzebny na wykonanie zadania – ustalaj z góry jak najkrótsze (ale realne) terminy na jego realizację;

- pilnuj tego czasu i kontroluj go w trakcie wykonywania zadania;

- dodatkowo wyznacz sobie jakiś sygnał na jego zakończenie – inną ważną czynność, budzik, alarm w telefonie (najlepiej ustaw ten budzik dale-

ko od siebie, żeby nie można go było wyłączyć odruchowo).

A przede wszystkim skoncentruj się na zadaniu i odrzuć perfekcjonizm. Stosowanie tej prostej zasady pozwoli Tobie i Twoim pracownikom działać bardziej efektywnie. Świadomość ograniczonego czasu wzmacnia koncentrację – nie myślisz wtedy o innych, nieistotnych czynnościach, które zabierają Twój cenny czas. Chroni Cię to również przed perfekcjonizmem – nadmiernym wygładzaniem, poprawianiem, szlifowaniem, które najczęściej nie przekładają się istotną poprawę wykonania zadania.

Jaki będzie następny potop?

Parkinson był też ekspertem w sprawach administracji publicznej i wielkim krytykiem rozrostu biurokracji, która, podobnie jak brak planowania, marnuje czas i pochłania nasze pieniądze. Jego opinię na ten temat celnie oddaje stwierdzenie: „Następny potop będzie potopem z papieru”. No cóż, prawdy sprzed wielu dekad wcale nie tracą na aktualności – zatem uważaj na Parkinsona!

Wybaczenie niedoskonałości tego tekstu, ale właśnie minął czas, jaki przeznaczyłem na jego napisanie 😊

Andrzej Cieplak
coach ACC, trener, mentor, MBA
www.andrzej.cieplak.com



Zarząd i Pracownicy
agencji pracy TRADMA
mają przyjemność
złożyć Państwu
serdeczne życzenia spokojnych,
ciepłych i rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia,
a w Nowym Roku
pasma sukcesów
i spełnienia wszystkich
marzeń i planów.

Ewa Pietras z zawodu jest przedstawicielem handlowym. Niemal codziennie pokonuje wiele kilometrów i mija mnóstwo krajobrazów. Cztery lata temu między kolejnymi służbowymi wyprawami odkryła swoją życiową pasję. Dziś jest sekretarzem Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego im. Edwarda Hartwiga, które w tym roku obchodzi 80-lecie swojego istnienia. Fotografia to dla niej sposób na oderwanie się od codzienności, utrwalenie mijających chwil i wyrażenie siebie. Ewa towarzyszyła nam również podczas „East Fashion”, niestrudzenie dokumentując pierwszą edycję Międzynarodowego Festiwalu Mody w Lublinie.

Szukam siebie w swoich zdjęciach

Rozmowa z fotografką Ewą Pietras

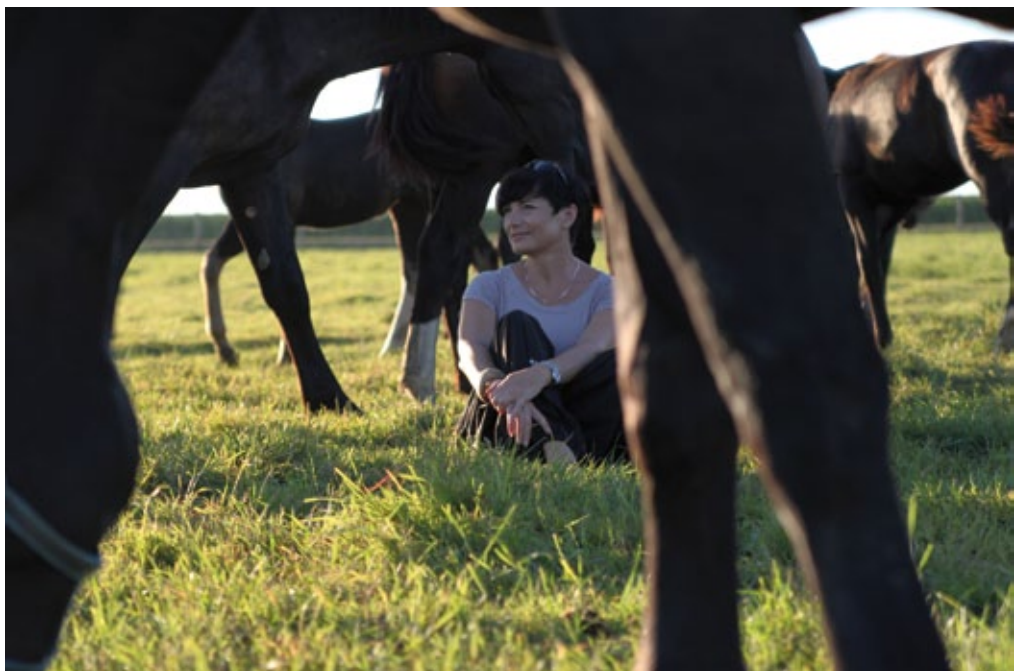
Zamiłowanie do fotografii masz chyba po tacie?

Trudno powiedzieć, bo fotografuję dopiero od czterech lat. Tata dokumentował życie codzienne – stara, klasyczna fotografia: papier, klisza i odczynniki. Ale wtedy mnie to nie wciągnęło, również mama niechętnie patrzyła na to, żebym zajmowała się „chemią”. Jednak przyszedł w moim życiu moment, w którym pomyślałam, że chciałabym znaleźć coś, czym mogłabym zająć się z pasją. Bardzo lubię obdarowywać innych, ale wtedy chciałam mieć coś tylko dla siebie.

Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne to poważna sprawa i wielkie nazwiska – przede wszystkim jego patron, Edward Hartwig, ale także Zygmunt Dobkiewicz, Mieczysław Rotblit, Stanisław Magierski... Jak wyglądała Twoja droga w tym... towarzystwie?

Po tym, jak zainteresowałam się fotografią, zapisałam się na warsztaty, które odbywały się w moim rodzinnym mieście Świdniku. Ponieważ wiele słyszałam o LTF, przesałam tam moje zdjęcia. Rada artystyczna zaakceptowała je i tak zaczęłam prawdziwą przygodę z fotografią i znakomitym lubelskim środowiskiem fotografów. Cieszę się, że wraz z moimi koleżankami i kolegami zapisuję karty tej wspaniałej historii. Możliwość uczenia się od nich to prawdziwe szczęście, choć nasze zebrania to raczej spotkania w gronie ludzi dzielących wspólną pasję oraz rozmowy, dyskusje, wspólne plenery, wystawy...

Z drugiej strony, jeśli sama nie nauczę się fotografować, to nikt mi takiej wiedzy „na sucho” nie przekaże. Najważniejsze, żeby nauczyć się obserwować. Bardzo ważna jest kompozycja miejsca, jego kolory, trzeba też zna-



leć właściwe ujęcie. Ale o tym, kiedy „pstryknę”, ostatecznie decyduje światło, choć oczywiście zdarza mi się robić zdjęcia także w ciemnych miejscach. Musi się tam jednak odbywać jakaś gra światła i cienia. Fotografowanie to... szukanie światła. A potem kadru.

Mówisz, jak impresjoniści o malarstwie!

Prawda...? Może to nie przypadek, że wernisaże wystaw impresjonistów i z okazji jubileuszu 80-lecia LTF odbył się na Zamku Lubelskim w tym samym dniu. Trudno sobie wymarzyć lepsze towarzystwo!

To prawda. Jak wyglądał wybór zdjęć do wystawy?

Był niezwykle trudny, nie tylko ze względu na ilość materiału. W zbiorach LTF i Zamku Lubelskiego zachowało się mnóstwo zdjęć archiwalnych, z których wszystkie należałoby kiedyś pokazać szerszej publiczności. Choćażby te dokumentujące odbudowę

Lublina. Kilka z nich można było zobaczyć na naszej wystawie, wraz z innymi pracami archiwalnymi, ale także współczesnymi fotografiami obecnych członków Towarzystwa.

Jakie zdjęcia najbardziej lubisz robić?

Może to wpływ taty, ale wciągnęła mnie fotografia klasyczna. Fakt, że można uchwycić życie codzienne, a potem ten obraz wyświetlić na papierze i pokazać go innym – to fenomenalne! Dlatego najchętniej używam aparatów analogowych. To uczy skupienia – nie możemy „napstrykać” tylu zdjęć, co aparatem cyfrowym, bo... mamy tylko 24 albo 36 klatek. Trzeba nabrać pokory i zastanowić się: a może to jeszcze nie jest TO ujęcie? Zresztą mówi się, że najlepsze są te zdjęcia, których nie zrobiliśmy (śmiejch).

Uwielbiam krajobrazy, ale nie wszystkie. Kocham brzozy, lubię fotografować kapliczki, bo często są świadectwem czasów, które minęły. Lubię też robić zdjęcia starym budynkom.

Wbrew pozorom to nie jest takie proste – stare domy mają dusze i zależy mi, żeby było ją widać na zdjęciu. Kiedy fotografuję kunsztowny ornament, chciałabym, żeby oglądający pomyślał o człowieku, który go stworzył.

I lubię zdjęcia reportażowe. Wtedy nie czuję się zobowiązana w stosunku do kogoś, kogo fotografuję. Mam za sobą pracę w studiu, więc pozowane zdjęcia także nie są mi obce, ale bardziej podoba mi się takie reportażowe „opowiadanie świata” zdjęciami.

Stylizacje? Wiem, że masz ich trochę w swoim dorobku.

To dla mnie wyzwanie. Jak może zauważyłaś, na moich fotografiach na ogół nie ma ludzi. W naszym żargonie mówi się, że takie zdjęcia nie żyją (śmiech). Kiedy robi się portret, dobrze jest wejść w jakąś relację z portretowanym człowiekiem, żeby na fotografii odbiło się również wewnątrz „modela” i jakaś jego krótka historia. Być może to z tym mam jakiś kłopot, ale robiąc zdjęcia stylizacji, jednocześnie pracuję nad tym, żeby nauczyć się właśnie wchodzić w takie relacje. Natomiast, może dlatego, że to moja „pięta achillesowa”, bardzo lubię oglądać portrety.

Czym był dla Ciebie udział w festiwalu „East Fashion”?

Na pewno wyzwaniem. Moda nie robi na mnie szczególnego wrażenia, ale „East Fashion” z pewnością było dużym wydarzeniem. Świetni projektanci, piękne dziewczyny, które prezentowały ich kreacje, rozmach i niesamowite tempo, jakie panuje w czasie takich imprez – to wszystko było dla mnie wyzwaniem. Na pewno było też nim dla organizatorów, ale jestem przekonana, że taka impreza może nam wszystkim przynieść wiele dobrego.

Gdzie można zobaczyć Twoje zdjęcia?

Na razie na facebooku („epietras2” – red.), ale to okropny pochłaniacz czasu. Dlatego postanowiłam w przyszłości założyć stronę internetową.

Będziemy pytać o adres. Tymczasem zauważyłam, że na Twoim profilu pojawiają się też wpisy o zwierzętach...

Zwierzęta uwielbiam od zawsze. W dzieciństwie jeździłam do dziadka, który hodował konie i zaszczylił we mnie wielką miłość do tych zwierząt i nie tylko do nich. Zawsze miałam w domu przygarbione zwierzęta i nie mogę patrzeć obojętnie, kiedy inne są źle traktowane. Dlatego na moim profilu często pojawiają się wpisy dotyczące np. zwierząt do adopcji.

Jakie są marzenia Ewy Pietras – fotografi?

Ameryka Południowa, a zwłaszcza Kuba i te wszystkie kolory, które można tam znaleźć. To jedno z ostatnich miejsc, które jeszcze nie poddały się powszechnej komercji i nie są tak „zachodnie”, jak wszystko, co znamy.

A nie marzysz o światowej sławie, o tym, żeby kiedyś zarabiać na fotografii wielkie pieniądze?

Nie ukrywam, miło jest, kiedy ktoś zauważy, że udało mi się zdjęcie. Ale żeby zaraz światowa sława...? No ok., nie zaszkodziłoby (śmiech). Choć wtedy musiałabym założyć agencję, pilnować biznesu... Nie, wolę robić to, co robię i nadal czerpać z tego maksimum przyjemności. Poza tym jestem przekonana, że każde zajęcie, któremu poświęcamy czas i energię, jest także pewną formą oderwania się od szarej codzienności, wręcz psychoterapii.

Na samym początku mojej przygody z fotografią byłam na spotkaniu z Bogdanem Konopką, słynnym fotografem i autorem wspaniałych zdjęć m.in. Lublina, który zapytał: „Po co to robisz?”. Zrobiło to na mnie takie wrażenie, że po powrocie do domu skasowałam wszystkie swoje zdjęcia. Nagle zapragnęłam natychmiast znaleźć swoją drogę. Dziś wiem, że to zbyt szybko – ludzie w każdej dziedzinie potrzebują na to wielu lat albo i całego życia.

Więc... po co to robisz?

Fotografia to obserwacja i zachwyt, a potem wybranie właściwego ujęcia, żeby powiedzieć coś swoim zdjęciem – poszukać w nim siebie i wyrazić to, co się znalazło. I po to właśnie to robię – żeby mieć dla siebie coś, co będzie mnie wyrażać. Może też trochę po to, żeby zaznaczyć swoją obecność.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Gierak
zdjęcia pochodzą z archiwum Ewy Pietras
East Fashion (Lublin, 8-10 września 2016): modelki przygotowują się do wyjścia na wybieg

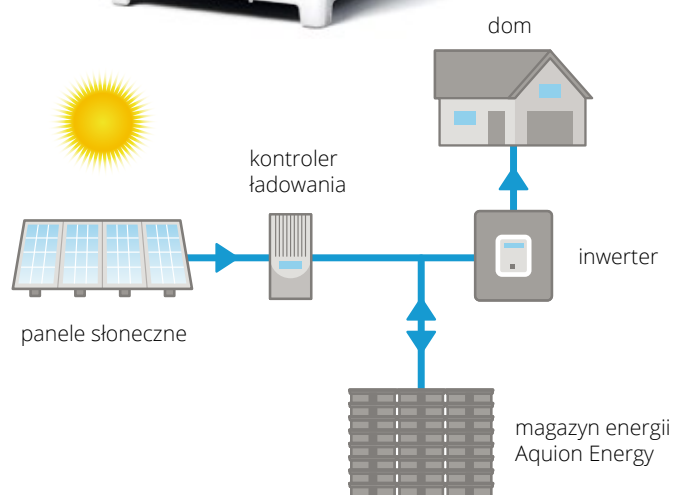


Wybierz innowacyjne i efektywne systemy fotowoltaiczne, dające niezależność energetyczną



AQUION ENERGY

- **Innowacyjne systemy** dzięki zastosowaniu akumulatorów Aquion Energy w przełomowej technologii AH1™ (Certyfikat Cradle to Cradle)
- **Bezpieczeństwo** – 5 lat pełnej gwarancji + 3 lata częściowej dla akumulatora AH1™
- **Wysoka jakość komponentów** potwierdzona nagrodami (Złoty Medal MTP oraz Intersolar 2016 dla akumulatora Aquion Energy)
- **Kompleksowa usługa** – projekt inwestycji, dobór komponentów, realizacja
- **Profesjonalne doradztwo** – rozwiązania rekomendowane przez naszych ekspertów



Skontaktuj się z nami:

ZETO
LUBLIN

Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej
„ZETO” Sp. z o.o.
ul. Diamentowa 2, 20-447 Lublin
tel.: +48 81 718 42 00
e-mail: info@zeto.lublin.pl
www.zeto.lublin.pl

emu

Energy for life

LCM – luksusowa marka z Lubartowa

Lubartowska firma LCM sp. z o.o., zajmująca się montażem konstrukcji magazynowych, została laureatem złotej statuetki „Luksusowej Marki Roku”. Nagroda promuje produkty i usługi odznaczające się wysoką jakością.

Siódma edycja gali Luksusowej Marki Roku odbyła się 5 listopada 2016 roku w Janowie Podlaskim. Złotą statuetkę dla LCM odebrał prezes zarządu firmy Sylwester Dudzik. – *W LCM od początku istnienia firmy stawiamy na jakość. W naszej branży wciąż pojawiają się kolejne wyzwania i nowinki techniczne, którym musimy sprostać. Wyznaję zasadę, że najlepszą formą reklamy jest zadowolenie klienta ze współpracy z nami, ale statuetka „Luksu-*



Gala Luksusowej Marki Roku



Prezes Sylwester Dudzik (pierwszy z lewej) prezentuje statuetkę „Luksusowej Marki Roku” dla LCM

sowej Marki Roku” jest miłym potwierdzeniem, że ta dewiza świetnie sprawdza się w biznesie – wyznaje Sylwester Dudzik.

Firma LCM sp. z o.o. powstała w 2013 r. z przekształcenia firmy LCM LOGISTIC CONSTRUCTIONS MONTAGE działającej w branży od wielu lat. Zakres usług firmy obejmuje m.in. montaż i demontaż regałów magazynowych, kompleksową przebudowę i przenoszenie magazynów oraz montaż systemów transportu bliskiego.

Siódma edycja gali Luksusowej Marki Roku była wyjątkowa pod kilkoma względami. Po raz pierwszy została zorganizowana nie w Warszawie, lecz w Janowie Podlaskim. Również po raz pierwszy gali towarzyszyły targi luksusu. Jak zwykle na stołach królowały wyszukane potrawy i wyśmienite alkohole. Ponadto goście mogli delektować się występami artystycznymi, pokazem mody oraz fireshow. Wieczór poprowadzili Wioletta Wrzesińska i Maciej Orłoś. Organizatorem wydarzenia jest firma Excellent Events.

foto.: Łukasz Giersz, Radek Nawrocki / Luksusowa Marka Roku

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku 2017

pragnę życzyć wszystkim naszym klientom, partnerom
i współpracownikom

poczucia zadowolenia z pracy zawodowej,
wielu sukcesów i trafnych inwestycji.

Życzę zdrowia, spełnienia oczekiwań i ludzkiej życzliwości
na co dzień, aby realizując swoje ambitne cele sprościli
Państwo wyzwaniom, jakie postawi przed Wami przyszłość.
Wiele ciepła i pozytywnej energii ze źródeł odnawialnych

życzy Krzysztof Szydłowski,
Prezes Zarządu Grupa SIS



Na ryby? Do Dworu Anna!

Już po raz trzynasty miłośnicy ryb spotkali się na Ogólnopolskich Dożynkach Rybackich w Dworze Anna w Jakubowicach Konińskich. Serca jurorów podbiły tym razem tarta rybna z Pszczelaj Woli oraz karp i sandacz.

Na stołach jak co roku pyszniły się ryby pod każdą postacią: faszzerowane, smażone, wędzone, zupy rybne i pierogi z rybami, a nawet desery. Nie zbrakło też śledzi podanych na kilkanaście sposobów. W tegorocznych dożynkach wzięło udział 21 wystawców, którzy przygotowali aż 35 dań z ryb słodkowodnych.

– *Wszystkie dania prezentowały się wspaniale i tak też smakowały. Na szczęście tym razem uczestnicy konkursu przygotowali mniejsze porcje, nie musieliśmy zdobywać się więc na wielkie wyrzeczenia* – zapewnia Jolanta M. Kozak, naczelna „Panoramy” i jedna z jurerek oceniających tegoroczne specjalności. Wraz z nią tego zadania podjęli się: wicemarszałek województwa lubelskiego Grzegorz Kapusta, dziennikarka i prezenterka Zofia Czernicka, prezes Radia Lublin Mariusz Deckert, wiceprezes Związku Producentów Ryb Lech Staniszewski, dr Jan Żelazny z Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach, redaktor naczelny „Przeglądu Rybackiego” Wojciech Andrzejewski, Jan Danilczuk, konsul honorowy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej w Lublinie, medalista Mistrzostw Świata i Europy w boksie Grzegorz Skrzecz oraz Jacek Fafiński, wicemistrz olimpijski w zapasach w stylu klasycznym z Atlanty.

Wiadomo: rybka lubi pływać, dlatego ucztę towarzyszyła degustacja własnoręcznie wykonanych nalewek.



A jak wyglądały wyniki w poszczególnych kategoriach?

W kategorii „restauracje” pierwsze miejsce zajął filet z sandacza w pistacjach i boczku restauracji Zaścianek. Na drugiej pozycji uplasował się tort z karpia z Dworu Mościbrody, a na trzeciej – pasztet z pstrąga hotelu Biesiada w Bogucinie.

W kategorii „szkoły i koła gospodyń wiejskich” laureatem pierwszego miejsca została tarta rybna Zespołu Szkół Rolniczych w Pszczelaj Woli. Drugie miejsce zdobył pasztet z karpia ze szpinakiem KGW w Moszczance za, a trzecie – pyzy z nadzieniem z karpia w sosie grzybowym, przygotowane przez KGW Sobole.

Wśród gospodarstw rybackich na najwyższy stopień podium wspięło się GR Grabowce Dolne ze swoim karpem wędzonym na drzewie owocowym. Druga nagroda, za żurek na wędzonym sumie, trafiła do Bełzca, a trzecią zdobył kawior Antoniusz z polskich jesiotrów będący dziełem Gospodarstwa Rybackiego Gosławice.

W poszczególnych kategoriach wyróżniono również: pstrąga w galarecie



Hotelu Huzar, sakiewki rybne z bulionem z ryb Grupy Teatralnej „Ogniwo” w Samokłeskach oraz pstrąga marynowanego z Pustelni Gospodarstwa Rybackiego Pstrąg Pustelnia.

Podczas dożynok odbyła się zbiórka na rzecz wsparcia Krajowego Towarzystwa Autyzmu Oddział w Lublinie.

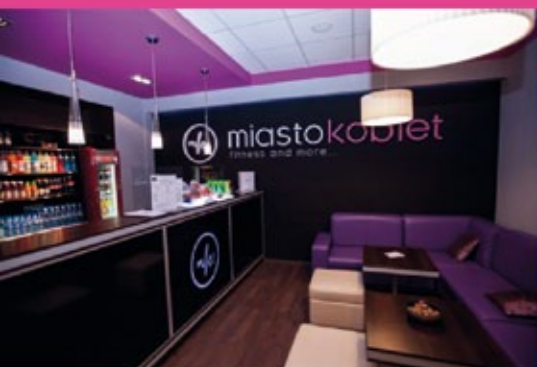
jog

zdjęcia: Dwór Anna

Wszystko czego pragną **kobiety**

- FITNESS • SIŁOWNIA • TRENINGI PERSONALNE • PORADY DIETETYCZNE
- MASAŻ • OBOZY FITNESS • ELEKTROSTYMULACJA MIĘŚNI Complex

Miasto Kobiet Sp. z o.o. ul. Kazimierza Wielkiego 8, 20-611 Lublin
email: miastokobiet@life.pl tel. kom.: +48 781 500 086, tel.: +48 81 442 23 21



www.miastokobiet.net

www.fb.com/miastokobietlublin

R8.

ELITE FITNESS

Oferta R8 Elite Fitness dla klienta indywidualnego

- Trening personalny w klubie fitness - 1h
- Trening personalny w domu u klienta
- Pomiar składu ciała
- Konsultacja treningowa + rozpisanie planu treningowego
- Konsultacja dietetyczna + rozpisanie jadłospisu na 6 dni
- Obozy fitness

tel.: 693 847 793 email: r8elitefitness@gmail.com

UL. ONYKSOWA 19 LOK. 1
20-582 LUBLIN
TEL. 81 478 17 88
WWW.ONYXBEAUTY.PL



PIĘKNO I RELAKS DLA CIEBIE

- KOMPLEKSOWA PIELĘGNACJA
TWARZY I CIAŁA
- ZABIEGI ANTI-AGING
- ZABIEGI WYSZCZUPLAJĄCE
- MASAŻE
- DAY SPA
- MANICURE I PEDICURE
- MAKIJAŻE
- FRYZJERSTWO
- ZABIEGI TRYCHOLOGICZNE
- BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA
- NOWOCZESNY I SKUTECZNY SPRZĘT



NOWOCZESNA I PROFESJONALNA KOSMETYKA



WWW.FACEBOOK.COM/ONYXBEAUTYCLINIC

